POLSKA WALCZĄCA

ŻOŁNIERZ POLSKI NA OBCZYŹNIE

FIGHTING POLAND — WEEKLY FOR THE POLISH FORCES — PRICE TWOPENCE

Wychodzi co tydzień · ***Dnia 29-go sierpnia 1942r.*** **Rok IV. Nr. 35**

POLSKI WRZESIEŃ

Nie tygodnie, nie miesiące, to już lata narosły, napiętrzyły się w straszliwym rozbiegu, w okrutnym, nieludzkim natężeniu pomiędzy nami a tragicznym epizodem Kampanii Wrześniowej. Już to słowo: "kampania" obrosło w nowe określniki. Już zdołaliśmy—my aktorzy, widzowie pierwszej kampanii tej wojny—uczestniczyć w kilku innych: norweskiej, francuskiej, libijskiej, w bitwie o Wielką Brytanię, w bitwie o Atlantyk, w bitwie o Morze Śródziemne, w walkach, które zamknęły się albo rozgrywają się jeszcze na naszych oczach, stanowią codzienną treść naszych trwóg i naszych nadziei.

Czy to wszystko znaczy, że Kampania Wrześniowa, tragiczna rodzicielka naszego zbiorowego losu odeszła między sprawy odległe i umarłe? Czy to znaczy, że jest już tylko wspomnieniem pełnym bólu i wzniosłości, wspomnieniem, w którym zmieszały się gniew, rozpacz, upokorzenie z ogniem ofiary, w którym małość nielicznych a "wybranych" zrównoważyła się wielkością bezimiennej masy narodu, wielkością zbiorowego odruchu, zbiorowego, powszechnego, bezapelacyjnego uniesienia, zapamiętania się w walce i w oporze mimo wszystko, wbrew wszystkiemu? Czy to znaczy, że wydarzenia tamtej jesieni, której nie wytrze z pamięci polskiej nic, chyba nowa wiosna polska, że bezlitosny, szyderczy trzask złudzeń, walących się na ziemię, jak kulisy, że straszliwy obraz padania zrębów domu, płonięcia dorobku jednej generacji, że krew, która gasiła zgorzeliska—jest już tylko historią?

Dziś, w przededniu trzeciej rocznicy Kampanii Polskiej, wiemy ponad wszelką wątpliwość, że nie. Wszyscy, którzy świadomie przeżywamy dziejące się fakty, doświadczyliśmy dotykalnie prawdy, o której mówili do niedawna tylko powieściopisarze - psychologiści: prawdy o pośmiertnym życiu, o przemienianiu się wydarzeń przeszłych, rzekomo umarłych, pozornie zamkniętych. Wszyscy byliśmy świadkami, jak następujące wypadki nie pogrążały Polskiego Września w niepamięci, ale wynosiły go podrzutami w górę i co raz wyżej pod światło. Wszyscy byliśmy widzami pogłębiania się, rośnięcia wzwyż perspektywy, w której objawiła się prawdziwa tragiczna wielkość wrześniowej rozprawy. Kampania francuska i jej zgrzytliwy, przedwczesny finał, bitwa o Wielką Brytanię i jej wspaniałe świadectwo o narodzie, który chce walczyć i jest zdolny walczyć, kampania grecka i jugosłowiańska, nawet kampania rosyjska—pokazały nam samym i całemu światu najwyższe proporcje polskiej ofiary.

Ale Kampania Wrześniowa żyje jeszcze w inny sposób. Żyje nie tylko poza nami, zmienia swój obraz w związku z biegiem zdarzeń. Kampanią Wrześniowa żyje także w nas. Perspektywa trzech lat jest dostatecznie przestrzenna, aby ocenić to jej życie tajne, cudowne, równie ważne a może jeszcze ważniejsze od tamtego życia.

Jeśli nam żywym, jeśli nam, którzy nie wyżyli swego losu do końca sądzić wolno: rok 1939 jest z tego polskiego gatunku co rok 1830, co rok 1863. Nikt z nas kto jest przytomny, kto jest odpowiedzialny przed sumieniem zbiorowym nie zaprzeczy błędów, win, karygodnych zaślepień tego roku. Nikt kto jest po męsku, po żołniersku silny nie zaprzeczy klęski, rozgromu, pobicia najbardziej straszliwego, jakie kiedykolwiek spadło na ziemię polską. Ale też nikt pojmujący choć trochę okrutny sens zdarzeń nie może prześlepić prawdy, że ta klęska ponad miarę kosztowna, ponad miarę bolesna jest klęską—świętą.

Bo po Bordeaux i Montoire wiemy, że mogą być zwycięstwa, na których dnie czai się klęska, jak trująca trucizna: takie było zwycięstwo francuskie w 1918 roku. Bo z nauki rewolucji listopadowej i styczniowego powstania wiemy, że są klęski nieodzowne, nieodparcie potrzebne do zwycięstwa, klęski, które trzeba podjąć, wytrzymać, wycierpieć do końca, aby móc sięgać po zwycięstwo i móc je zdobyć. Bo czujemy, my żołnierze, bo widzimy, my synowie, bracia konspiratorów polskich, my synowie, mężowie, narzeczeni kobiet polskich, których cierpienie, pohańbienie i niezłomność zdają się sięgać ponad ludzką granicę—czujemy, widzimy, wiemy, że żyje w nas wszystkich, w nas i w nich, klęska wrześniowa jedną i tą samą wolą i siłą walki.

Żyje w nas, jak żył rok 30 w pokoleniu polistopadowym, jak buchał płomieniem z duszy Mickiewicza i Mochnackiego, jak przepalał serca w Towarzystwie Demokratycznym Polskim, jak Adamowi Czartoryskiemu kazał chłodno, usilnie, matematycznie ogarniać ogrom spraw i zagadnień europejskich w ustawicznym napięciu, w ustawicznym poszukiwaniu, gdzie wśród tych spraw i zagadnień jest miejsce na Polskę, jak żołnierzom kazał przykładać ucho do ziemi i nasłuchiwać i śpieszyć wszędzie, gdzie wzbierał tumult walki o wolność czyjąkolwiek, aby doczekać się, dorobić, dowalczyć się walki o wolność swoją własną. Żyje klęska wrześniowa w każdym z nas, jak rok 63 żył w Piłsudskim, Paderewskim, Żeromskim, jak znaczył wysiłek myślowy, kierował działaniem nawet tych, którzy go potępiali, jak nachylał się cieniem żałobnym a wzniosłym nad światem każdego dziecka i brzmiał nad nim niby muzyka rozdzierająca serce i hartująca je do bólu.

To jest wspólne tamtym godzinom dziejowym i tej, która wybiła wczesnym ranem pierwszego września 1939, że wybrały możliwość najtrudniejszą, ale jedynie godną i jedynie realną: możliwość walki. Że wybrały tę możliwość naprzekór pokusom, przykładom i zachętom i nawet, jak we wrześniu, naprzekór niemal od razu oczywistej prawdzie, iż jesteśmy za słabi, nieuzbrojeni, zwiedzeni przez własnych przewódców, wydani na przemoc, na łaskę i niełaskę wroga bez sumienia, bez litości, bez żadnego ludzkiego uczucia. To jest wspólne tamtym godzinom i tej sprzed trzech lat, że ten wybór dotrzymały do końca.

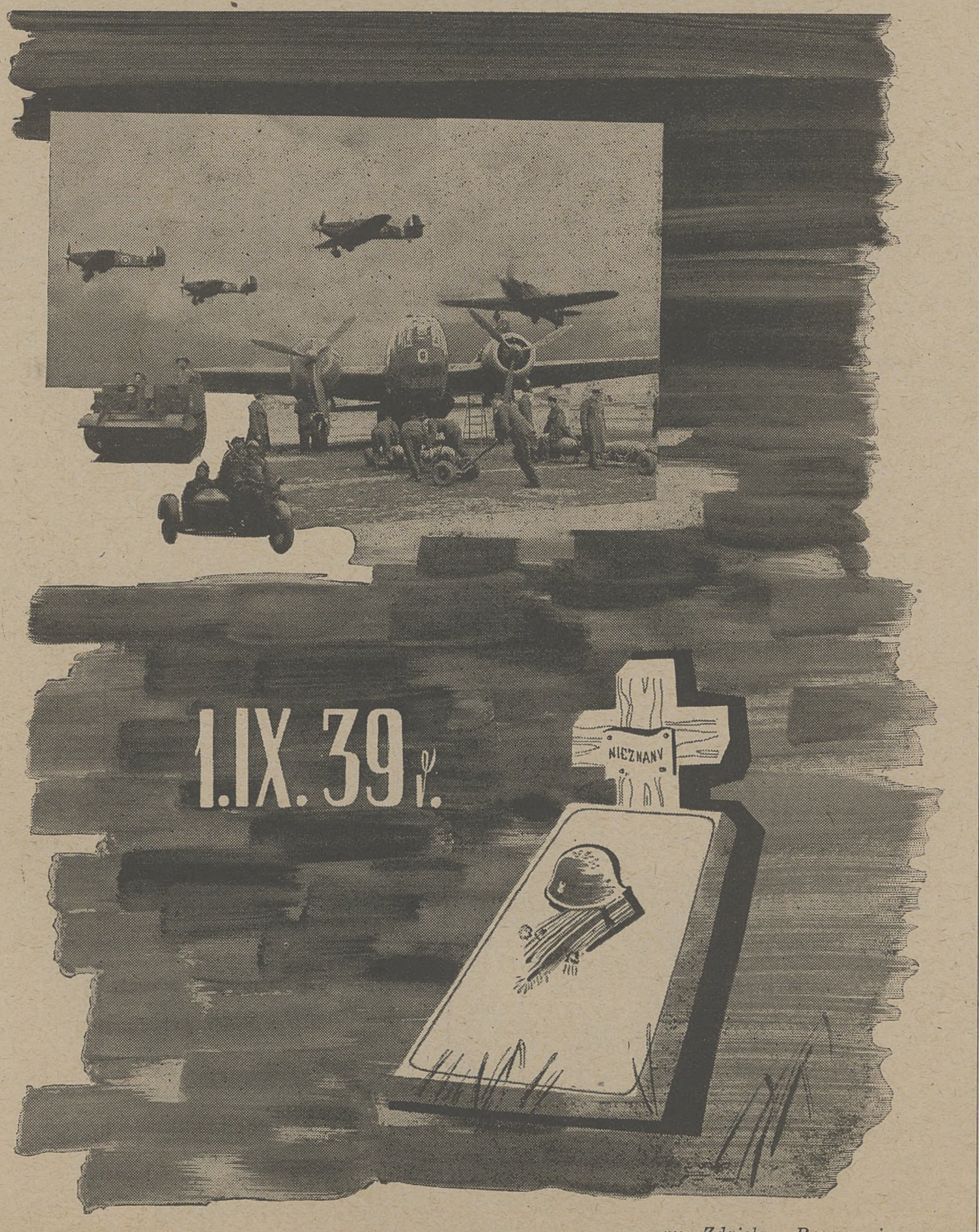
Wszystko, co się stało przez trzy minione lata wywodzi się z tego postanowienia, które powziął nie jeden człowiek, nie jedna klasa, jak w roku 1830, ani partia, jak w roku 1863, ani samozwańcza "elita," ale powziął go w głębi swego najtajniejszego instynktu życia naród, zbiorowość tajnie pamiętająca doświadczenia pokoleń i tajnie przeczuwająca drogi losów. Wszystko wywodzi się z tej decyzji. I opór Kraju, który trwa niezłamany, nieprzekupny za żadną cenę. I walka lotnika, któremu tamtą decyzją kupiono sprzęt. I walka marynarza, który dzięki tej decyzji zyskał możność walki na szerokich morzach. I walka żołnierza na ziemiach obcych, na rozstępie między zorzą polarną i słońcem tropików.

Ta decyzja jest niecofnięta, niezmienna, niezłomna. Czy walka ma trwać jeszcze miesiące czy lata —to jest tylko Bogu wiadome—trwać będzie aż do końca, aż do kresu, aż do prostego znaku, który ziemi zdeptanej, skrwawionej dadzą dzwony, aby zieleniła się i kwitła znowu. Aby była szczęśliwa i nie cierpiała więcej. Aby dzieci nasze nie szukały już nigdy oręża na obczyźnie, ale spożywały w ojczyźnie chleb wypracowany własnymi rękami, rozdzielony wedle praw Bożych i najsprawiedliwszych praw ludzkich.

Niegodne spory, małoduszność, przyziemność ambicji przesłaniają emigracji co raz częściej widok na sprawy istotne, pierwsze i jedynie ważne. Nie mogą przesłaniać nam, żołnierzom, którzy jesteśmy wiernymi dziedzicami krwawego testamentu i krwawego dorobku Kampanii Wrześniowej. W tę rocznicę, która jest dla nas i będzie aż do dnia zwycięstwa najboleśniejszym, ale i najdroższym świętem, stajemy w milczeniu przed pamięcią tych, którzy polegli, którzy od pierwszego dnia i każdego dnia padają w Kraju, na obcych, dalekich ziemiach, oddają życia w powietrzu i na morzu. W milczeniu wszystkim umarłym i wszystkim gotowym umrzeć ślubujemy jeszcze raz wierność decyzji Polskiego Września.

TYMON TERLECKI

ODWET NADCHODZI



rys Zdzisław Borysowicz

Dwie relacje o Westerplatte

W dniu 1 września wracamy znowu myślą do tej najchlubniejszej karty naszej kampanii wrześniowej, jaką stanowi obrona Westerplatte. Dotychczas nie mieliśmy żadnej relacji polskiej o tym epizodzie. Dzisiaj jesteśmy już w możności dać krótkie, żołnierskie sprawozdanie jednego z uczestników obrony oraz reportaż dziennikarza amerykańskiego, który był na Westerplatte w dniu 18 września 1939 r., więc niedługo po tragicznym finale obrony tego posterunku.

Oto co opowiada żołnierz polski —członek załogi Westerplatte:

"Od 25 sierpnia t.j. z chwilą przybycia pancernika "Szlezwig-Holsztein" stan pogotowia załogi Westerplatte, który już od 22 marca obowiązywał, został zaostrzony. Od zmroku do świtu około jedna trzecia załogi zajmowała wraz ze sprzętem, stanowiska bojowe w terenie.

Piękny wieczór dnia 31 sierpnia nie różnił się niczym od poprzednich. Patrole i ronty krążące w ciągu nocy w terenie nie zameldowały nic prócz tego, że kanał portu jest wyjątkowo pusty a w całym porcie panuje jakaś niesamowita cisza. Mimo to nikt nie przeczuwał takiej pobudki, jaka nastąpiła dnia 1 września o godzinie 4.40, w tej bowiem chwili zabrzęczały wszystkie szyby w koszarach od ognia ciężkich dział pancernika "Szlezwig-Holsztein," który stał w odległości około 600 metrów od nas w kanale portowym.

Stało się jasne, że wojna rozpoczęta. Alarm przebudzonej tak niespodziewanie części załogi, odbywał się już przy "graniu" naszych "maszynek" ze stanowisk polowych i wartowni. Za chwilę meldunek od dowódcy odcinka wschodniego wyjaśnił sytuację. Nieprzyjaciel wysadził w powietrze bramę kolejową i mur obok niej i przez tę wyrwę wdarł się na nasz teren. Zaskoczony ogniem broni maszynowej, której obecności w tym miejscu w nocy widocznie się nie spodziewał, począł się wycofywać na swoje stanowiska wyjściowe, ponosząc przy tym znaczne straty. Tak mniej więcej zaczęło się na Westerplatte.

Ogień z pancernika wzmógł się niebawem. Ze śpichlerzy i wszystkich wysokich budynków po drugiej stronie kanału odezwały się niemieckie karabiny maszynowe. Część z nich została zniszczona ogniem naszej 3-calówki, która niestety po oddaniu około 30 strzałów musiała zamilknąć, trafiona pociskiem nieprzyjacielskim. Dzielna obsługa działa została bez sprzętu. Pozostały nam prócz karabinów maszynowych tylko cztery Stokesy, których ogień ostatecznie zlikwidował natarcie nieprzyjaciela.

Jednak nasza wysunięta ku wschodniemu skrajowi Westerplatte linia obronna—musiała być na skutek ognia ciężkiej artylerii okrętowej opuszczona. Załoga jej wycofała się na rozkaz na linię umocnionych wartowni. Straty własne nieznaczne: 3 zabitych i 4 rannych. Reszta dnia przeszła względnie spokojnie. Próby nocnych natarć i wypadów nieprzyjaciela zostały łatwo zlikwidowane.

Dnia 2 września do godziny 17-tej nie było szczególnych wydarzeń. Do ostrzeliwania bowiem przez artylerię zdołaliśmy już przywyknąć. O godzinie 17-ej nalot nieprzyjacielskich eskadr i bombardowanie Westerplatte. Przestrzeń około 50 ha. bombardowało przez pół godziny 47 samolotów, zrzucając grad bomb różnego kalibru, od 2 do 500 kg. Dopiero zmierzch przerwał to piekielne bombardowanie, po którym nasz teren wyglądał jak powierzchnia księżyca—krater koło krateru.

Górne kondygnacje koszar w ruinie. Brak niestety wartowni numer 5, która zrównana została z ziemią, a bohaterska jej załoga znalazła swój grób w jej ruinach. Łączność telefoniczna i sygnalizacja świetlna zniszczone. Radiostacja uszkodzona i nie do użytku. Na przedpolu pożar podszycia leśnego i siana. Kuchnia zniszczona, piekarnia uszkodzona. Wodociągi i kanalizacja rozbite. Jednym słowem obronność umocnień stałych i koszar mocno nadwyrężona. Łączność telefoniczna zniszczona za dnia, musiała być improwizowana w nocy i tak było przez cały czas.

Krytyczny okres po tym bombardowaniu stanowiły dwie pierwsze godziny. Po ich upływie byliśmy już gotowi znowu do dalszej obrony. Natarcie nieprzyjaciela wyszło jednak dopiero w pięć godzin po nalocie. Zostało odparte.

Odtąd dzień do dnia był podobny. Codzienne ostrzeliwanie działami okrętowymi i artylerią z lądu trwało po kilka godzin. Szczerbiło ono nasze nadwyrężone już mocno mury i niszczyło ubogi sprzęt ogniowy. Na stanowiskach stali jedni i ci sami ludzie—byli już u kresu sił fizycznych. Stan moralny załogi przez cały czas był wspaniały. Trzynaście natarć niemieckich w ciągu tych siedmiu dni i nocy zostały odparte.

Kiedy jednak w siódmym dniu walki została zburzona ogniem ciężkich moździerzy wartownia nr. 2, a inne były również mocno nadwyrężone, stało się dla nas jasne, że opór nasz dobiega końca. Nasi ciężko ranni, których część została następnie zabita odłamkami pocisków artyleryjskich, nie mieli potrzebnej pomocy, poza prowizorycznymi zabiegami na punkcie opatrunkowym. Położenie w kraju, o którym—mimo uszkodzenia radiostacji—częściowo dowiedzieliśmy się, wykluczyło możliwość zmiany naszego położenia na lepsze."



Major Henryk Sucharski, dowódca Westerplatte



Półwysep Westerplatte z lotu ptaka, oddzielony od Gdańska kanałem Martwej Wisły, w którym stał pancernik niemiecki Szlezwig-Holsztein

Dowódca Westerplatte, major Henryk Sucharski powziął dnia 7 września o godzinie 10.15 smutną decyzję kapitulacji. Tej tragicznej chwili nie złagodziły mu gratulacje dowódców niemieckich i pozostawienie szabli przez dowodzącego w Gdańsku gen. Eberhardta.

Ten lakoniczny obraz historycznej obrony dopełni wyjątek z relacji dziennikarza amerykańskiego Johna Mc Cutcheon Raleigh'a, który w książce p.t. "*Behind the Nazi Front*" tak opisuje swoje wrażenia z pobytu na Westerplatte w kilka dni po kapitulacji:

"Drzewa, gęsto poprzednio rosnące — przedstawiały żałosny widok. Biegły one pasem od cypla półwyspu, gdzie znajdowały się składy amunicji. Żaden pożar nie mógł ich dokładniej wytrzebić. Z postrzępionych pni sterczały nieliczne gałęzie. Nie było drzewa z nienaruszonymi górnymi gałęziami lub bez uciętego wierzchołka. Kora z drzew była zdarta a ziemia wokół nich pokryta drzazgami.

Pierwszy budynek, do którego zbliżyliśmy się był domem dowódcy Westerplatte. Zostały z niego tylko ruiny.

Główne umocnienia, poza szczególnie narażonymi wartowniami dobrze wytrzymały ogień dział niemieckich. Przeszliśmy przez ciemne, wietrzne chodniki podszalowane grubymi deskami, ze strzelnicami dla karabinów maszynowych i specjalnymi wyjściami z betonowym sklepieniem dla wypadów załogi. Wyłazy te zamknięte były grubymi, stalowymi, zręcznie zamaskowanymi drzwiami. Głęboko w ziemi umieszczono magazyny i kwaterę dowództwa Westerplatte.

Chociaż Polakom w ogóle brak było odpowiedniej artylerii, zdolnej przeciwstawić się niemieckiej przewadze ognia, udowodnili oni wysoką wartość karabinów maszynowych i działek ppanc. działających z dobrych schronów.

Jeden z oficerów niemieckich podniósł coś z ziemi, mówiąc:

—Proszę patrzeć.—Były to dwa splecione , zakrzywione gwoździe z bardzo ostrymi końcami.—Polacy rozrzucili to między drzewami otaczającymi koszary. Gdy nawet najgrubszym butem nastąpi się na ten przedmiot, przecina podeszwę jakby była z papieru.

Te złośliwe, małe ostrogi tym się odznaczały, że jakkolwiek by je rzucić na ziemię, ostrze zawsze sterczało do góry.

—Las jest pełen tych pułapek—rzekł oficer—Nie mieliśmy jeszcze czasu ich pousuwać, więc proszę trzymać się ścieżki.

Nie potrzeba dodawać, że nikt nie odważył się zejść na bok.

Leje po pociskach, piętnaście stóp głębokie i czterdzieści szerokie zryły ziemię pomiędzy składami amunicji a innymi budynkami. Polscy inżynierowie pozostawili pustą przestrzeń, około 200 yardów szeroką, pomiędzy głównymi pozycjami obronnymi a umocnionymi budynkami.

Żołnierze "Arbeitsdienstu," młodzi, szesnasto i siedemnastoletni chłopcy z bagnetami na karabinach pilnowali kilkuset polskich jeńców, którzy pracowali w milczeniu, zasypując łopatami i grabiami leje po pociskach. Polacy wpatrywali się w nas jakby byli w letargu, poruszając narzędziami pracy tylko tyle, ażeby robić wrażenie, że pracują.

Fragment Westerplatte po oblężeniu



Dwa groby polskich żołnierzy znajdowały się przed głównym budynkiem. Bronzowe furażerki wisiały na krzyżach z surowego drzewa. Wszyscy zdejmowali nakrycia głowy przechodząc koło tych grobów. Towarzyszący nam oficerowie niemieccy salutowali je.

W trzy tygodnie później, kiedy znowu byłem na Westerplatte, tych grobów już nie było. Kiedy spytałem, gdzie są, nikt nie mógł odpowiedzieć. Przewodnicy, którzy byli z nami twierdzili, że nie było tu żadnych grobów. Louis Lochner zrobił kilka zdjęć tych grobów w dniu 19.IX.39. Fotografie te pozostały i świadczą niezbicie, że groby się tam znajdowały. Czy zwłoki zostały przeniesione, tego nie wiem.

Budynki koszar zostały całkowicie zniszczone. Jeden tylko lepiej się trzymał, chociaż jego dach się zapadł a mury zostały wielokrotnie podziurawione pociskami. W czterech rogach budynku pozostały nienaruszone karabiny maszynowe. Karabiny te umieszczone były w suterynach a szerokie otwory strzelnicze pozwalały im ostrzeliwać przedpole na łuku 45 stopni.

Bomby padły wszędzie. Trafiony został duży schron /wartownia/. Jego wnętrze było dla mnie najokropniejszym widokiem z całej kampanii polskiej. Jedna z najcięższych bomb—oficer mówił, że ważyła 2.000 funtów—padła tuż obok pochyłego, betonowego sklepienia schronu. Lej, który powstał miał 60 stóp średnicy i 20 stóp głębokości. Cały schron przechylił się, dach uległ wgnieceniu do środka a grube na 3 stopy ściany skręciło jak dziecinną zabawkę.

Schodząc do schronu wśród brył betonu i poskręcanych szyn kolejowych, stanowiących szkielet umocnienia, poczuliśmy dziwny zapach. W chwili kiedy bomba padła, żołnierz gotował strawę. Niezwykle silna eksplozja rzuciła go w górę, wtłaczając między zapadnięty dach schronu a pokrzywione ściany. Trup żołnierza spłonął od ognia powstałego przy wybuchu bomby. Kawałki munduru zostały wgniecione w szczeliny ścian. Sczerniałe kości i ciało gniły w mrocznym schronie.

Gdy drugi raz byłem na Westerplatte, trup tego żołnierza nie był jeszcze usunięty, wzbudzając jeszcze bardziej odrażające uczucie. Kuchnia, na której gotował—odrzucona została daleko w kąt schronu. Z innych żołnierzy, którzy w chwili wybuchu bomby stali przy nim—pozostały tylko . . . naboje, które mieli w ładownicach. W schronie tym nikt się nie uratował. Nasz przewodnik—oficer niemiecki twierdził, że w tym schronie znalazło śmierć 20-u żołnierzy.

Lotnik niemiecki rzucił tę bombę z wysokości 50 stóp. Za czyn ten został odznaczony "Żelaznym Krzyżem." Później dowiedziałem się, że ten sam lotnik został zestrzelony nad Anglią."

Tyle dziennikarz amerykański, którego relacja mimo niezaprzeczalnej szczerości nie zawsze oddaje prawdziwy obraz obrony Westerplatte, gdyż był on informowany przez oficerów niemieckich, którzy towarzyszyli wycieczce dziennikarskiej.

Nam żołnierzom dla wyobrażenia sobie walk na Westerplatte wystarczą następujące elementy: około 200 polskich żołnierzy broni się przez siedem dni i nocy w koszarach i umocnionych wartowniach przeciwko wielokrotnie przeważającym siłom—nacierającym kilku kompaniom szturmowym niemieckiej marynarki wojennej, batalionowi wystawionemu przez gdańską partię narodowo-socjalistyczną i oddziałom gdańskiej obrony nadbrzeżnej. Główną bronią Polaków są karabiny maszynowe i jedna polówka przeciwko ciężkim działom pancernika "Szlezwig-Holsztein," kilku bateriom lądowym i niezliczonej ilości karabinom maszynowym. Ponadto bombowce nurkujące bombardowały Westerplatte z powietrza przez cały czas walk.

To jest dotykalna, arytmetyczna miara bohaterstwa obrońców polskiego posterunku nad polskim morzem, w Gdańsku, który był i będzie polski.

MIECZYSŁAW PRZECZOWSKI

Barykada na Łyczakowie



Herbowy lew Lwowa

Był posępny dzień listopadowy 1939 r. Późna rumuńska jesień płakała nad naszą dolą tułaczą strugami zimnego deszczu, zrywająca się chwilami wichura otrząsała z drzew ostatnie liście i biła nimi w okna polskiej garkuchni, gdzie wśród oparów zmoczonej odzieży i dymu tytoniowego roił się tłum uchodźczy w oczekiwaniu na mizerny obiad. Atmosfera panowała taka, że właściwie nie pozostawało nic, jak tylko " siąść i płakać."

W takim dniu właśnie poznałem Andrzeja. Nie zauważyłem kiedy wszedł, zobaczyłem go dopiero wtedy, gdy zbliżył się do stolika szukając miejsca. Przysiadł się bąknąwszy coś pod nosem. Nie zwracając na mnie prawie żadnej uwagi, zapatrzył się w beznadziejną rzeczywistość rumuńskiego miasteczka. Był młody, napewno nie przekroczył jeszcze trzydziestki. Skupione rysy twarzy i stalowo-szare oczy kazały w nim przeczuwać mocnego, energicznego człowieka. Ale dziś ta energia jakby odeszła od niego, jakby go opuściła. Siedzieliśmy chwilę w milczeniu, aż wreszcie Andrzej odwrócił się od okna. Zaryzykowałem pytanie:

—Z Czerniowiec?

—Tak.

—Przez Czeremosz?

Spojrzał na mnie zdziwiony.

—Skąd pan wie?

—Ubranie zdradza.

Ubranie zaś miał wymięte do niemożliwości. Tak zawsze wyglądali ci, co nocą brnęli przez rzekę na rumuński brzeg, a potem grzęźli na kilka tygodni w czerniowieckim więzieniu. To był " znak " rozpoznawczy. Z początku " normalna " stawka za wyrwanie się z świeżo zainstalowanego " raju " wynosiła dwa tygodnie, później cena wolności została podwyższona do jednego miesiąca i właśnie Andrzej był jedną z pierwszych ofiar zaostrzonej " neutralności " naszych rumuńskich—pożal się Boże!—aliantów. Pragnąłem gorąco dowiedzieć się czegoś o życiu w Kraju od tego człowieka, ale nie umiałem zacząć rozmowy o rzeczach bolesnych, świeżych. Zdobyłem się jednak na odwagę:

—Gdzie pan walczył?

—We Lwowie.

Padło między nas to słowo, jak błysk światła w rozpaczy i niedoli. Nie nalegałem, nie powiedziałem ani jednego słowa więcej, a jednak Andrzej zaczął mówić:

—Wojna zastała mnie blisko naszej zachodniej granicy, ale po dziesięciu dniach walki znalazłem się już pod Lwowem. Jednostka, w której walczyłem, poniosła okropne straty . . . Przydzielono mnie później do jednego z tych nielicznych batalionów, którym powierzono obronę Lwowa. Był, podobno, plan powołania ludności cywilnej do pomocy, ale 11-go września, kiedy przybyłem do miasta, zawiadomiono właśnie mieszkańców, że wyłącznie wojsko bierze na siebie ciężar obrony i . . . zarządzono ewakuację urzędów.

Następnego dnia Niemcy przypuścili pierwszy atak od strony rogatki Gródeckiej. Kilka czołgów wdarło się nawet na przedmieście. Nie wrócił ani jeden. I noga niemiecka z nich nie uszła! Wiadomość o odparciu ataku rozeszła się piorunem po Lwowie. Miasto promieniało, odżyło tym pierwszym sukcesem. Cóż stąd, że z zapadnięciem zmierzchu ruszyła przez zaciemnione ulice fala uciekinierów, że niebo czerwieniło się od łun pożarów wznieconych przez bomby, że artyleria niemiecka rozpoczęła ostrzeliwanie? " Przeżyliśmy to już raz, przetrwaliśmy—mówili mi znajomi i przyjaciele—będzie tak jak w roku 1918." Nie miałem odwagi burzyć tej głębokiej wiary trzeźwym, sceptycznym słowem, ja żołnierz rozbitej dywizji, który widział straszliwą przemoc wroga i przeżył piekło odwrotu. A zresztą przecież i w moim sercu żyła nadzieja, że właśnie u bram mojego Lwowa zatrzyma się pochód wroga, że właśnie stąd wyjdzie oczekiwane, zwycięskie przeciwnatarcie . . .

Na drugi dzień otrzymałem rozkaz obsadzenia odcinka w pobliżu rogatki Łyczakowskiej. Dano mi pluton, z którym przystąpiłem zaraz do " umocnienia terenu." Zaledwie żołnierze wzięli się do roboty, wyroił się z małych, przedmiejskich uliczek tłum pomocników. Były kobiety i dzieci, a w ogóle element młodociany przeważał. Ucieszyłem się pomocą, ale kiedy chciałem najmłodszych odprawić do domu, podniósł się taki rwetes, że musiałem ustąpić.

Znalazło się w gromadzie kilku harcerzy, którzy pomogli mi w zorganizowaniu pracy. Przyciągnięto dwie poharatane ciężarówki, porzucone gdzieś na szosie. Miały stanowić podstawę barykady. W mgnieniu oka napełniono karoserie kamieniami, gruzem, wyrwanymi z bruku płytami, zewsząd znoszono worki z piaskiem, kosze wypełnione ziemią, którą wysypywano między pale wbite w grunt. Zrzucano na kupę różnego rodzaju " budulec ": jakieś połamane sprzęty, deski; małe bachory nie mogąc niczym innym się przysłużyć, dźwigały kamienie, którymi uszczelniano luki.

Nagle zawyły syreny alarmowe, odezwała się artyleria przeciwlotnicza, a spokojny, bezchmurny błękit nieba splamiły rdzawo-czarne obłoczki wybuchów. Na barykadzie jednak nie ustała praca ani na chwilę. Z trudem udało mi się tylko zapędzić najmłodszych pędraków do schronów i piwnic.

Po południu barykada była już zgrubsza gotowa, ale robót " fortyfikacyjnych " nie przerwano. Wykopaliśmy kilka pułapek przeciwczołgowych, przygotowali prowizoryczne schrony i rowy dobiegowe, postawili zasieki z drutu kolczastego. Naloty niemieckie, niezbyt groźne zresztą dla naszej dzielnicy, powtórzyły się jeszcze kilka razy i ustały dopiero z zapadnięciem zmierzchu. Rozstawiłem czujki i wysunąłem dwie małe placówki w stronę szosy wiodącej do Winnik, skąd spodziewaliśmy się niemieckiego natarcia.

Zarządziwszy wszystko i obszedłszy posterunki, udałem się na kwaterę do domu popularnego na Łyczakowie mistrza murarskiego. Na parterze w tej samej kamieniczce, w dużej izbie, zorganizowałem coś w rodzaju wartowni i świetlicy jednocześnie. Gwarno w niej było i tłoczno. Było kilku moich żołnierzy, zeszli się sąsiedzi gospodarza. Z aparatu radiowego płynęły na przemian skoczne piosenki żołnierskie i komunikaty, mówiące o walkach odwrotowych, o oporze " na linii Sanu," o ofensywie Aliantów na linię Zygfryda. Nastrój wśród zebranych był pełen ufności; wzniesienie barykady w pobliżu utwierdziło wszystkich w przekonaniu, że Lwów będzie broniony do ostatka. Serce mi rosło, kiedy patrzyłem na wiarę i zapał tych ludzi.

Wróciłem na barykadę do żołnierzy. W dole w ciemnościach leżało miasto. Gdzieś na Zniesieniu dogasał pożar, druga łuna różowiła niebo w okolicy Dworca Głównego, przytłumiony gwar jadących bez przerwy wozów dochodził aż do mnie, ale jakiś przytłumiony, jakby nierealny. I strzały artylerii niemieckiej nękającej Bogdanówkę, także wydały mi się zgłuszone i niegroźne.

Tej nocy odeszły ode mnie rozpacz i zwątpienie. Po tylu dniach nierównej walki, beznadziejnego odwrotu, nareszcie noc bez wycofywania się! Stoję oto na barykadzie, wzniesionej na ulicy rodzinnego miasta, mam garść dobrych, zdecydowanych żołnierzy, otaczają mnie dzielni, ufni obywatele. Cóż dziwnego, że zmalało w moich oczach niebezpieczeństwo, a wróg nie wydawał mi się taki przemożny.—

Pociemniały mu ze wzruszenia oczy, więc przerwał na chwilę opowiadanie, ale po tym podjął je znowu:

—Minęło kilka dni czuwania. Gdybym był wpadł na pomysł wydawania barykadowych biuletynów wojennych, byłbym napewno w myśl ustalonej tradycji zaznaczył, że w tych dniach " nie zaszło nic godnego uwagi." Po prostu zżywałem się ze swoją funkcją dowódcy barykady, wysyłałem dalekie patrole na przedpole, zorganizowałem łączność z sąsiednimi odcinkami, wybrałem mocną kamienicę na punkt opatrunkowy, chciaż do tej pory nikt z mego oddziału nie został ranny.

Żołnierze trochę nudzili się, byli nawet tacy, którzy narzekali, że na innych odcinkach: na Gródku, na Hołosku jest " ciekawa robota," gdy tymczasem na Łyczakowie prędzej można sobie oczy wypatrzeć zanim się Niemca zobaczy. Cóż było począć? Istotnie w naszej okolicy panował spokój, jeśli nie liczyć kilku nalotów dziennie, jeśli nie liczyć pocisków artyleryjskich, które o mało nas nie " wymacały," niszcząc szereg domów w naszej dzielnicy. I jeśli nie liczyć tych strzałów z ukrycia, które huczały w ciemne wieczory i kul zdradzieckich, które słała w naszą stronę opętana ślepą nienawiścią hajdamacka ręka . . . Trzeba było zarządzać poszukiwania i wyprawy. Ciężko o tym mówić . . .

Za to ludność Łyczakowa, potomkowie słynnych krupiarzy i piaskarzy, otaczała mnie i moich żołnierzy najserdeczniejszą opieką. Nie zbywało nam na niczym, mimo iż w zatłoczonym rzeszami uchodźców mieście, niejednego już brakowało. Nikt się tym jednak z wyjątkiem " zawodowych " i ogólnie za psie poszycie mianych panikarzy nie przejmował. Trwała wiara w zwycięstwo, mimo co raz cięższego bombardowania miasta, mimo przerażających wieści, które docierały do wszystkich.

Załoga Lwowa wzrosła poważnie w tych dniach oblężenia: drobne oddziały żołnierzy przebijały się przez linie wroga i dołączały do szeregów obrończych; pogubione rozbite kompanie i plutony przedzierały się do Lwowa w nadziei, że tam będą walczyć. W drugiej dekadzie tragicznego polskiego Września były dwa miasta, jak dwa potężne magnesy, ogniskujące zbiorową wolę walki do ostatka: Warszawa i Lwów. Imię stolicy było na ustach wszystkich, gorzało jak jasny płomień w co raz bardzień ponurej ciemności.

Nie zapomnę nigdy tych wieczorów, które spędzałem z żołnierzami w naszej świetlicy barykadowej. Już nie ogłaszano komunikatów naczelnego dowództwa, zamilkły już wszystkie stacje radiowe, w eterze rozbrzmiewał tylko urągliwy szwargot niemiecki, huczały pruskie marsze wojskowe. Każdego wieczora z trwogą czekaliśmy na głos stolicy, niepewni czy miasto jeszcze się broni. I każdego wieczora spod przeraźliwych gwizdów i ryków wydobywał się głos pełen wiary i męstwa. Często słowa ginęły w piekielnym hałasie i tylko sygnał radiowy był dla nas oddalonych znakiem, że walka nie ustała.

Któregoś dnia otrzymałem " posiłki." Trzydziestu ludzi z dwoma erkaemami wzmocniło załogę mojej barykady. Przybyli w samą porę, jakby na zamówienie, bo właśnie w tym dniu szykowało się niemieckie natarcie na nasz odcinek. Upływały kwadranse ostrego pogotowia i już się zdawało, że się wszystko " rozejdzie po kościach," gdy otrzymałem meldunek, że zbliża się patrol niemieckich motocyklistów. Leżałem właśnie z dwiema drużynami o jakieś 300 m. przed barykadą, za którą czekały moje " odwody."

Czekaliśmy w napięciu. Nagle daleko na szosie podniósł się tuman kurzu. Jadą! Celowniczy najbliższego erkaemu starannie wgniatał stopkę w " dołek strzelecki." Zakazałem strzelać, póki Niemcy nie zbliżą się na przyzwoitą odległość. Czekaliśmy dalej spokojnie. A Niemcy tymczasem posuwali się stosunkowo wolno. Nie wiadomo, czy nie przypuszczali, że mogą natrafić na opór, czy może zawiodły jakieś inne obliczenia czerwono-brunatnej " współpracy " dość, że dopiero po dłuższej chwili mieliśmy ich jak na dłoni.

Poszły dwie krótkie serie, a potem zdyszana palba karabinowa. Na szosie pył przesłonił widok. Kilka kul gwizdnęło nam nad głowami, ale tyle też było oporu niemieckich " rycerzy." Spostrzegłem bowiem, że obłok kurzu wydłuża się, ale nie w naszą stronę. Niemcy wiali z powrotem, tym razem istotnie w " blitzowym " tempie, na pełnym gazie. Na placu zostały trzy trupy i dwa potrzaskane kulami motocykle, które z wielkim triumfem sprowadziliśmy na barykadę. Dzieciarnia wyległa oglądać te łupy, jakby to były co najmniej " Grube Berty."

Przepędzenie patrolu motocyklistów zapowiadało jakąś poważniejszą akcję, ale ani w tym dniu, ani w następnym nic z tego nie wyszło. Z początku dziwiliśmy się wszyscy, później dopiero sprawa się wyjaśniła . . .

Tragicznej niedzieli 17 września nadeszła niespodziewana wieść . . . Spadł grom z jasnego nieba, ale z początku nie wierzyliśmy jeszcze naszemu nieszczęściu. Niektórzy sądzili nawet, że to pomoc nadchodzi. W ciągu następnych kilku dni rozwiały się te nadzieje. Cień śmierci padł na Lwów. Na przedpolach miasta trwała jeszcze walka z Niemcami; jeszcze na chwilę rozjaśniła horyzont wieść o ciągnącej odsieczy, o pogromie Niemców nad Wereszycą.

Na mojej barykadzie panował spokój. Żołnierze pełnili normalną służbę. Nad miastem huczały niemieckie samoloty, w nocy bębniła uparcie wraża artyleria. W świetlicy co raz bardziej ponuro było wieczorami, co raz trudniej słyszalny był głos broniącej się jeszcze Warszawy.

Aż przyszła noc ostatnia. Pierwsza noc spokojna, bez strzałów, przeraźliwie cicha i dlatego właśnie taka okropna, bez nadziei. Wieczorem, na odprawie powiedziano nam wszystko. To już był koniec. Rano na wyznaczonych punktach mieliśmy składać broń. Wróciłem do żołnierzy i powtórzyłem im wiernie wszystko, co mi zlecono. Zapadła grobowa cisza, gdy skończyłem, nie padło ani jedno słowo. Tej nocy nikt z nas oka nie zmrużył, siedzieliśmy wszyscy razem zgnębieni, przybici. Skończona walka, niepotrzebny dalszy trud . . .

Jednak na barykadzie zmieniały się posterunki przez całą noc. Ciężko nam było pogodzić się z myślą, że jesteśmy już niepotrzebni, więc czuwaliśmy. Ja sam ciężkie przeżywałem chwile. Koledzy mnie ostrzegali, abym za wszelką cenę starał się ulotnić, gdyż jako oficer więcej ryzykuję. Chwilami brała mnie chętka pod byle jakim pozorem pożegnać się z żołnierzami i uciekać, nie przeżywać tego, co jutro stać się miało. Ale jakże można było opuścić wiernych kolegów? Zostałem więc.

O świcie przystąpiliśmy do rozebrania barykady. Taki był rozkaz. Pracowaliśmy w takim nastroju jakby nam własne groby kopać kazano. Zbiegli się ludzie z okolicy, pomagali, z płaczem niektórzy. Zasypaliśmy z ich pomocą rowy, pułapki, odciągnęli na bok ciężarówki. Wylot ulicy był znowu wolny. Zarządziłem ostatnią zbiórkę, stanęli sprawnie w dwuszeregu, sierżant zdał raport. Ostatni raz sprezentowali broń. Na chwałę Ojczyźnie, na cześć najdroższemu Miastu, które trzeba było porzucić.

Pomaszerowaliśmy. Żegnały nas błogosławieństwa i płacz Łyczakowian. Dzieci z krzykiem biegły za żołnierzami. Ulica Łyczakowska była pusta, ale w oknach mieszkań stali ludzie patrząc w niemym smutku na nasz wymarsz. Wiedzieli wszyscy dobrze dokąd idziemy. W szeregach panowała cisza mimo komendy: " spocznij." Aż nagle w przedostatniej czwórce zaśpiewał ktoś rozpaczliwie:

" Szeregami lwowskie dzieci
Idą tułać się po świecie."

Nikt nie podjął melodii, więc i niefortunny śpiewak zamilkł. Dochodziliśmy już do placu Bernardyńskiego. Tłumy ludzi stały po obu stronach jezdni. Kobiety płakały. Zbliżyliśmy się do wyznaczonego miejsca. Żołnierze bez komendy przyciągnęli karabiny, zadudnił po bruku " równy krok."

W pewnym momencie, gdy wskutek zatarasowania ulicy pochód się zatrzymał, ktoś mnie chwycił za rękę. Spojrzałem i poznałem mego kolegę już w cywilnym przebraniu. " Uciekaj natychmiast! "—usłyszałem. Jednym spojrzeniem pożegnałem się z żołnierzami, uścisnąłem dłoń sierżanta, który zajął moje miejsce—i uskoczyłem w bok. Tłum rozstąpił się momentalnie. Wpadłem do jakiejś bramy, gdzie już kilku innych kolegów przebierało się gorączkowo. Zdjąłem czym prędzej czapkę i naramienniki, ktoś podał mi surdut i wcisnął kaszkiet na głowę. Wysunąłem się chyłkiem i wpadłem w pustą uliczkę . . .

Dalsze dzieje są już szablonowe i zwykłe. Ukrywałem się u znajomych przez kilka tygodni, przepytywałem wśród ludzi ostrożnie, co dalej począć. Widziałem miasto pod nową okupacją, przeżywałem rozpaczliwe, najcięższe pierwsze dni niewoli. Po tym przyszła wiadomość o wojsku we Francji. Sprawa była jasna. W nocy przedostałem się przez Czeremosz, odsiedziałem swoje w Czerniowcach i oto jestem tutaj. W przejeździe—dorzucił na zakończenie.

W jadłodajni tymczasem przerzedziło się trochę, zjedliśmy więc spokojnie obiad, a zaraz po tym wziął Andrzeja w obroty prezes komitetu pomocy, dopytując troskliwie, czy już się zarejestrował, czy ma kwaterę. Andrzej silił się na uprzejmość. Podziękował pięknie za życzliwość i chęć pomocy. Nie warto sobie głowy zaprzątać jego sprawami, da sobie radę.

Na drugi dzień zobaczyłem go raz jeszcze, po czym zniknął z miasteczka.

We Francji go nie spotkałem. Mówiono, że podążył do Syrii, do armii Weyganda. Dużo ciężkich, klęskowych miesięcy przetoczyło się nad nami od chwili, kiedy poznałem Andrzeja. Nie widziałem go od czasu spotkania w Rumunii, nie wymieniliśmy ani jednego listu. Kiedy jednak pewnego jesiennego dnia nadeszła wiadomość, o przybyciu Brygady Karpackiej do oblężonego Tobruku, pomyślałem, że oto Andrzej rozpoczął już drogę powrotną do Lwowa.

LUDWIK BOJCZUK

Miasto opuszczone



Ratusz na rynku poznańskim

Ranek czwartego września był równie niesamowity, jak milcząca noc, która go poprzedziła. Radia nie było co nastawiać. Poznań milczał, unieruchomiony w sobotę, wywieziony w niedzielę. Niemcy podawali zwycięskie komunikaty. Warszawa szarpała nerwy nieopanowaniem.

Miasto kąpało się w słońcu. Z nieba szła wielka radość życia. Zieleń drzew, którymi Poznań jest przetkany gęsto, jakby pięknym haftem, była świeża i jeszcze nieskażona więdnącymi kolorami wczesnej jesieni. Natomiast wśród kamienic, w ciszy domów tłukł się niepokój.

— Policji nie ma!

— Poczta zamknięta!

— Telefony nie funkcjonują! Straż ogniowa wyjechała!

— Prezydent miasta uciekł!

Miasto wiedziało już, że skazano je na opuszczenie.

Nie pomogła cicha ewakuacja, niewątpliwie konieczna, ale wstydliwa. Nerwy administracji zostały sparaliżowane, środowisko musiało reagować. Musiało reagować zwłaszcza dlatego, że w opuszczeniu zionęło grozą bezradności. Przed dyrekcją poczty tłum drobnych urzędników gestykuluje z niepokojem. Bramy zamknięte, kluczy nie ma, naczelnicy wyjechali. Na ulicach małe grupki ludzi komentują wypadki. Kupcy zabijają okna sklepów deskami. W Komendzie Miasta pusto; żandarma wojskowego przed bramą zluzował harcerz. Dźwiga ogromny, długi karabin. Odpowiada:

—Wojsko opuściło Poznań.

Mówi to na wesoło. Gdy się ma trzynaście lat to często najtragiczniejsze wypadki cieszą posmakiem wielkiej przygody.

Przed centralą telefonów znowu tłumy telefonistek, listonoszy, niższych funkcjonariuszy. Na Placu Sapieżyńskim, choć poniedziałek, nikt nie sprzedaje warzyw, tylko wszędzie pełno ludzi, bladych, bełkoczących słowa bez związku. Właściwie ulice wyglądają tak, jakby zaraz miała tędy przechodzić procesja, nie! raczej pochód demonstracyjny. Będą zaraz wywieszać transparenty. Pójdzie ulicą wrzawa okrzyków. Bo miasto z tym wszystkim dyszy oburzeniem.

Gdzieś z głębi serca zrywa się szloch, wypełzają na wierzch dawno uśpione rozgoryczenia, odżywają zabliźnione spory o to, dlaczeg w administracji Wielkopolski zatrudniono tak mało urzędników, urodzonych w tych okolicach, znających stosunki, rozumiejących zewnętrzną szorstkość tego, w gruncie rzeczy bardzo uczuciowego społeczeństwa. Co raz to ktoś łapie na ulicy za rękaw. Fryzjer, krawiec, szewc, znajomi kupcy, rzemieślnicy, abonenci pisma.

— Redaktorze! Zostawili nas!

— Oddają miasto Niemcom!

— To już ździebko za dużo. Takiej poruty jeszcze nie było.

— Kto weźmie to wszystko za łeb, aby Poznaniem nie zawładnęły uliczne męty. Widział pan tych wypuszczonych z Wronek?

Nikt z mówiących nie troszczy się o siebie. Są wśród nich powstańcy, którym propaganda niemiecka kręciła stryczek już oddawna. Są działacze organizacji patriotycznych, których nazwiska napewno zostały już starannie wykaligrafowane na czarnych listach Gestapo. Nie myślą o sobie! Co będzie z miastem, co z Wielkopolską?

I znowu brakuje słów pokrzepienia. Argumenty rzeczowe nie przekonały by i tak; że wojsko wycofano wobec konieczności strategicznych? Że administracja publiczna nie mogła pozostać gdyż ma jeszcze do wykonania swe obowiązki we Wrzesińskim, w Kaliskim? Jakże tłumaczyć sercu, że niepotrzebnie łopoce przestrachem o los drogiej osoby? Czym suszyć łzy syna wpatrzonego w zastygające rysy konającej matki? Bo mieszkańcy zrozumieli czwartego dnia wojny, że tracą swój Poznań, że niedługo wejdzie do ich miasta ktoś obcy; będzie się szarogęsił, narzucał zmiany, dławił to, z czym zżyło się tyle pokoleń, jakiś ślusarz wlezie na wieżę Ratusza i będzie podcinał skrzydła polskiemu orłowi; znowu jakieś buciska świętokradczo i plugawie będą łomotać po flisach katedry przy grobie Mieszka i Chrobrego.

Wtłoczcie sobie w głowy i serca te wszystkie obawy i spróbujcie dziwić się nastrojom szarego człowieka, tej bezradnej w dniu czwartego września ulicy Poznania.

O godzinie dziesiątej sala Ratusza wrzała niepokojem mrowiska, którego spokój ktoś nagle zakłócił. Zebranie zwołał Stanisław Celichowski, aby postanowiło, co zrobić z porzuconą administracją miasta. Na ścianach te same portrety gospodarzy miasta, Paderewskiego, Dmowskiego, prezydentów Polski. Także Józef Piłsudski patrzy z ram tym samym co zawsze spokojnym wzrokiem.

Ci sami woźni. Na trybunie burmistrza ten sam Stanisław Celichowski, którego wyboru na gospodarza Poznania jeszcze tak niedawno władze państwowe nie chiały zatwierdzić. Tylko że tłum ludzi zaludniających ławy radzieckie nie przypomina w niczym tak nieraz prześwietnych zgromadzeń, na które schodzono się, aby uchwalać akademie, przyjmować ordery, móc uścisnąć dłoń pana wojewody, lub jakiegoś gościa z Warszawy. Tamte twarze przepadły, jakby wyliczał to Wyrwicz —" pan wojewoda też, prezydent, radca, naczelnik, prezes. . . też." Jest natomiast stolarz z Chwaliszewa, sklepikarz z Wildy, węglarz z ulicy Żydowskiej, przewodniczący " Sokoła " z Łazarza. Ludzie bez nazwisk oczytanych po gazetach. Ręce do uściśnienia spracowane, twarde. W oczach gorączka. Na ustach jakieś hamowane krzyki, żądania, projekty. Prawie ślepy, noszący w myślach tyle lat pracy dziennikarskiej w Poznaniu a w sercu dziesiątki lat rozumienia regionalnego patriotyzmu, Tadeusz P . . . , szepce mi do ucha:

Celichowski trzyma zebranie mocno w garści. Ucina dyskusje nad tworzeniem sekcji i komisji. Zapowiada, że bierze sam za wszystko odpowiedzialność. Wzywa do spokoju i do nieprzerywania pracy. Zadania prasowo-propagandowe, tak ważne w chwili, w której ludzie chcą przede wszystkim wiedzieć, obejmuje P . . . (Ten sam dziennikarz w kilkanaście dni później złoży Greiserowi wniosek o wydawanie pisma polskiego w Poznaniu. Wniosek zostanie odrzucony, ale fakt ten pozostaje dowodem troski polskiego dziennikarstwa o pełnienie swej misji nawet w chwilach, zdawało by się, beznadziejnych).

Ma być utworzona straż obywatelska. Ba! Nie ma amunicji, nie ma karabinów. I zaraz padają nowe oskarżenia. Celichowski ostrym chwytem wraca do tematu. W trakcie zebrania weszli razem na salę prezes Ziemstwa Ż . . . , stary szambelan T . . . z synem i K . . . ze Związku Cukrownictwa. Oświadczają, że zorganizują pomoc banków i rzeczywiście dużo potem pomogli.

Celichowski jakoś obsadził opuszczone komisariaty policji. Rozrzucił po mieście patrole straży obywatelskiej, ale nie mógł długo pozostać na swym stanowisku. Wszak nad każdym z wybitniejszych ludzi zawisła konieczność zdecydowania się—zostać, dzielić niedolę miasta, narazić się na aresztowania, może stracić życie? A przecież przydam się memu społeczeństwu, a przecież z nawały zła pozostaje narazie mniejsze zło, zło opuszczenia współziomków w nieszczęściu, aby uniknąć zła większego, katastrofy oddania wszystkich osób politycznie zaangażowanych w walkę z Niemcami na pastwę obozów koncentracyjnych i rozstrzeliwań.

Celichowski uległ perswazjom przyjaciół i wieczorem tego pamiętnego poniedziałku przelał władzę nad miastem w ręce Cyryla Ratajskiego. Ten, nie tak wybitnie zaangażowany w Powstanie Wielkopolskie, dźwignął krzyż doświadczeń tych dni aż na Golgotę oddawania władzy w ręce Niemców. Historia zapisze to jako jedną z największych tragedii tego niepospolitego człowieka, wielkiego patrioty.

Miasto pulsowało gorączką. Już gdzieś rozbito jakieś sklepy niemieckie. Skądciś harcerze przyprowadzili dywersantów niemieckich, przydybanych na gorącym uczynku. Mężczyznom gorzały policzki.

—Kijami zagrodzimy drogę Niemcom.

Kobiety chciały lać gorącą wodę na głowy wkraczających wojsk niemieckich. Zwykłe odruchy chwili ustępujące potem fali zastanowienia i rozwagi.

A redakcja trwała na posterunku, choć tak trudno było trzymać nerwy w cuglach opanowania. K . . .—kierownik drukarni, stary metrampaż C . . . , zecerzy—starzy żołnierze z pod Verdun, potem bezimienni bohaterzy z pod Zdziechowej, czy z nad Berezyny, dyskutują nad sytuacją wojenną.

—Może tak źle nie jest?

—Pamiętacie, jak w chwili, zdawało się, załamania Polski dywizje wielkopolskie ruszyły do kontrnatarcia z Piłsudskim na czele i przepędziliśmy wtedy Bolszewików.

—Zaraz, zaraz! A w jakim kierunku maszerowała dziś w nocy przez Poznań piechota?

—Szli za Wartę, na wschód! Nie, na zachód w stronę Zbąszynia lub Pniew nie szli!

Cholera! Głowy chylą się zbyt głęboko nad przygotowywane kolumny nowego wydania pisma. Artykuł wstępny jeszcze wlewa otuchę w zwątpione serca. Anglia i Francja biją się z Niemcami. Pewno zacznie się wielka ofensywa z linii Maginota. Nasi sojusznicy chyba nie zechcą czekać aż ci dranie niemieccy pogwałcą neutralność Holandii i Belgii. Świadomość, że od 48 godzin nie ma alarmów lotniczych narzuca znowu pesymizm. Niemcy nie atakują już Poznania, poszli w głąb Polski. Nasze miasto, jak owoc dojrzały wpadnie do podstawionego worka.

Redakcję odwiedzają członkowie rady nadzorczej pisma. Chwila pożegnania, jadą do Warszawy. Rozstanie tak samo trudne, jak kilka dni temu z jadącym na front dyrektorem wydawnictwa Hilarym G . . . Lata wspólnego szamotania się o wydobycie najstarszej polskiej placówki prasowej w Wielkopolsce z ciężkiej sytuacji materialnej, doczekanie się renesansu poczytności pisma i kapitulacja wobec grozy wojny.

Z członkami rady nadzorczej wyjeżdżają dwaj bardziej politycznie eksponowani redaktorzy. Ja zostaję. Rozsądek tłumaczy, że tam poza frontem jeszcze można się przydać w walce z Niemcami, że tu czekają tylko polityczne represje z możliwościami najtragiczniejszymi. Nocna decyzja spalenia papierów była właściwie już postanowieniem wyjazdu. Tak! Ale w czasie tej zamarłej w księżycowym bezruchu nocy ulice były głuche, domy podobne do cmentarzy kalifów—niby mieszkanie, a jednak groby puste, martwe. Ostatnia nić z żyjącym światem, jakby została zerwana wraz z autobusem uwożącym mych kolegów i wraz z cwałującym za Wartą patrolem ułańskim.

Wtedy nie trudno było o decyzję opuszczenia miasta. Rano ono jednak ożyło, ożyło najserdeczniejszym bólem człowieka w nieszczęściu. Ci czepiający się rękawa przechodnie, ich wzrok jakby ucieszony, że może jeszcze tak źle nie jest, skoro zostali dziennikarze i wydają gazety. A pracownicy drukarni, a koledzy w redakcji, z których wielu nic nie grozi, ale którzy też czują strach przed nawałnicą nieznanego, jaka wali od granicy zachodniej.

Narazie idzie przygotowywanie numeru na jutro, przygotowywanie wypłaty zaliczek pracownikom, aby w kasie nic nie zostało. Już jednak palimy archiwa redakcji. Mały wypad na miasto. W gmachu komendy policji rezyduje Celichowski i werbuje straż obywatelską. U Jóźwiaka w kawiarni przy ulicy Fredry jeszcze ruch. Grupa poznańskich intelektualistów dyskutuje co robić. Wojciech Bąk, Zbigniew Jordan, Konstanty Troczyński i inni chcą gwałtem do straży obywatelskiej, aby coś robić. Chcą też szukać zacnego profesora X., który ponoć organizuje kadrę byłych wojskowych, aby partyzantką bić się z Niemcami. Też znak szczególny tej wojny; w czwartym dniu działań wojennych, szybkich i totalnych, nam pozostawała tylko myśl o partyzantce. Proponuję, aby wieczorem, jeżeli się zdecydują, przyszli do redakcji. Będą nowe wiadomości, ewentualnie wyjedziemy razem ciężarowym samochodem ku Warszawie.

Jakoś zaczynam oswajać się z myślą, że jednak trzeba to wszystko opuścić. Na ulicy Fredry pakują samochód ewakuacyjny komendy LOPP. Na ulicach znowu pełno ludzi, jakby im raźniej było kupą a nie w samotności mieszkań. W redakcji wiadomość, że o świcie saperzy wysadzą w powietrze mosty i elektrownię, że na ulicy Solnej oficerowie rezerwy organizują wymarsz reszty ludzi zdolnych do noszenia broni, że przybyli z pod Gniezna samochodami wyżsi oficerowie dla załatwienia spraw związanych z ewakuacją referatu informacyjnego.

Wiadomo teraz, iż będziemy mieli front na linii kanału Warta—Gopło z parciem na północy o umocnienia Bydgoszczy. Tam są fortyfikacje, dużo wody i tam załamie się niemiecka ofensywa. Jest też wiadomo, że samochód redakcyjny został na mieście—mimo papierów wojskowych—zaanektowany przez jakichś cywilów, którzy steroryzowali szofera rewolwerami i kazali się wieźć do Warszawy. Trudno! Wyjdziemy wobec tego z miasta pieszo.

Do redakcji zachodzi recenzent teatralny, serdeczny przyjaciel Jerzy K . . . Chciał jechać samochodem, pieszo nie pójdzie. Zostanie, aby oddawać Niemcom, w zastępstwie swego dyrektora, Muzeum Wielkopolskie. Jeszcze jedno smutne pożegnanie! Przychodzą umówieni poprzednio koledzy—paczka gotowa do wymarszu. Nie ma pożegnania z tymi, którzy tu będą musieli zostać—zwłaszcza z kolegą T . . . On sam jeden będzie wydawał " Dziennik " aż do wejścia Niemców. Wraz z P . . . będą ostatnimi seniorami poznańskiego dziennikarstwa, którzy najdłużej wytrwają na swych placówkach.

Ostatni rzut oka po ścianach. Tomy kompletów pisma od 1859 r. (Niemcy wywloką je wszystkie do archiwów Gestapo w Berlinie.) Żadna redakcja " Dziennika " nie przeżywała takiego exodusu; tych starych murów nikt nie rzucał tak nagle i bezwzględnie.

W przeciwieństwie do nocy uprzedniej jest dziś rojno na ulicach. Dorożki konne, wozy, wózki ręczne, ludzie z tobołkami. Nerwy miasta pękły. Gorycz zbiorowości ustąpiła miejsca instynktowi stada—ratuj się kto może. Wędrujemy na Solną do koszar artylerii. Z nikim, choć ludno, dogadać się nie można. Widzimy tylko, że formują się jakieś szeregi, że dowodzą jacyś oficerowie rezerwy, że jest zapał i nadzieja walki. Nie wiemy gdzie i kto mógłby nas wcielić. Postanawiamy iść sami.

Wozy, wózki, toboły ciągną ku Warcie. Przechodzimy mostem ku gazowni—jest obstawiony saperami; potem mostem Chrobrego, potem ciemna sylweta Katedry. Zdejmujemy czapki przy kaplicy Królów. Most na Cybinie. Plątanina uliczek Śródki. Kościół św. Jana. Kąty, w których zaczynała się nasza państwowość. Kąty opuszczane w popłochu. Nawet uczuć tu zebrać spokojnie nie można.

Wreszcie prosta szosa ku Warszawie, prowadząca jakby ciemnym tunelem poprzez łuny palonych z lewej i prawej strony stodół, śpichrzy i stogów. Zwalniamy nareszcie kroku, wydostawszy się ze ścisku ludzi i pojazdów. Z prawej strony sunie sznur ciężkich wozów taborowych. Przygarniają nas na jakąś helę, pełną owsa. Bodaj by to raczej była benzyna dla tanków i samochodów pancernych. Woźnica opowiada o spraniu Niemców przez brygadę Abrahama. Dziwi się odwrotowi.

Łuny, łuny. Turkot wozów. Gdzieś płacz dzieci. Skuleni na workach, bezsilni, już bezimienni w masie uchodźców, pozwolimy się wieźć ku dalszym aktom wielkiego dramatu. Na górze pod Swarzędzem patrzymy na ciemną w morzu odblasków pożarów plamę naszego Poznania. Kiedyż znowu będziemy wędrować jego ulicami?

JÓZEF WINIEWICZ

Por. " Tak się zaczęło w Poznaniu," druk. w nr. 35 " Polski Walczącej " z ub.r.

Jeden z Warszawy



Zamek królewski przed zniszczeniem

Wydawało się, że życie raczej go oszczędza. Zdrowy, dobrze zbudowany nie służył w wojsku. Nadkontyngent. Narty, "A.Z.S."—to była jego męska zaprawa. Przyjemna i dużo łagodniejsza, niż podchorążówka.

A potem wojna i mobilizacja. Właściwie już wtedy Staś nie czuł się dobrze. Mundury kolegów, ogólny zapał, a on co? Złożył podanie o przyjęcie na ochotnika i czekał. A życie nie czekało i pędziło oszalałymi skokami. Pamiętacie przecież wojnę i tempo pierwszych jej dni. O, potem umiały się one wlec powoli. Wlec się żółwim krokiem i liczyć już nie godzinami, nie minutami i sekundami nawet, ale ilością spadających bomb.

Ileż gwizdów bomb można rozróżnić w jedną sekundę? Nie wiecie? Ile gwizdów bomb można naliczyć w godzinę? A w szereg godzin, a w szereg dni? Nie wiecie? Nie zabawialiście się licząc bez przerwy, bez najmniejszej przerwy, jeden po drugim, jeden po drugim gwizd i wybuch, gwizd i wybuch, gwizd i wybuch, i tak nie przez pół nocy, nie przez całą noc, ale przez noc i dzień w piwnicy, dzień tak samo ciemny jak noc, nie różniący się od niej żadną ulgą. Noc, dzień, noc, dzień, i jeszcze jedna noc i dzień. Próbowaliście?

Nie. Staś próbował.

Ale o tym później. Najpierw była wojna. Mobilizacja pierwszych dni, i naloty i walka powietrzna. Pamiętacie komunikat: "Siedemdziesiąt samolotów nieprzyjacielskich strąconych!" I odprężenie nocy, ciemnej nocy, przy której black-out londyński wydaje się fraszką. To było jeszcze wszystko normalne. Wydawało się normalne, mieściło się w pojęciach wojny. Tak mogła wyglądać wojna; tak mogliśmy przypuszczać, że będzie musiała wyglądać wojna. Bombardowanie, pożary, uciekinierzy, żołnierze-rozbitki szukający swoich oddziałów, wymarsz mężczyzn.

Dlaczego Staś nie wymaszerował? Obiecano mu przydział. Były przecież jeszcze jakieś dowództwa, P.K.U., komenda placu. Staś czuł się zorganizowany. Złożył podanie do M.S.Wojsk. i czekał. A potem, potem—była ogłoszona obrona Warszawy.

I jeszcze nie tu się zaczęło, to nieuniknione. Jeszcze można było ze zblazowaną miną prowadzić samochód ciężarowy. Samochód komitetu Obywatelskiego Obrony Warszawy. Prowadzić w jedną stronę samochód załadowany—na wysunięte pozycje linii obrony—pełen chlebów i kiełbas, potem tylko chlebów, potem tylko kartofli, a potem już tylko pusty, ale, jak zwykle z powrotem pełny. Pełny rannych.

Odwoziło się ich do szpitali. Bomby padały i robiły wyrwy w jezdni. Trzeba było te wyrwy, te doły omijać. Trzeba było szukać ulic, gdzie nie było pożarów, no i trzeba było mieć szczęście. Szczęście, aby nie zostać zabitym. Kawałek, odłamek pocisku i już. I już było by po uśmiechu. Staś miał szczęście, zblazowany uśmiech nie schodził mu z twarzy. "Awantura," powtarzał sobie.

"Awantura." — Nawet wtedy, kiedy nauczony doświadczeniem nie pytał się czy jest miejsce w szpitalu, nie jeździł od jednego do drugiego w poszukiwaniu tych miejsc, ale wprost składał rannych u bram szpitala. a sanitariusze musieli się nimi zająć. Staś na oko obliczał: "Czterdziestu rannych szpital Piłsudskiego, trzydziestu Ujazdowski, trzydziestu Maltański." I znów od początku:—"Czterdziestu Piłsudskiego, trzydziestu Ujazdowski." Czasami ranny na samochodzie zmarł. "Ma szczęście"—cynicznie myślał Staś o szpitalu.

Tak było od wczesnego ranka do późnego wieczora. Po nocy nie sposób było prowadzić samochodu. Na noc wracało się do domu. Dom—to kolonia Staszica mało bombardowana, to luksusowa willa, to stara matka, siostra chora, ze złamaną nogą w gipsie i mały, roczny, siostrzeniec. Reszta rodziny wyszła na prawdziwą wojnę. Poza Warszawę. Tu w stolicy była bohaterska obrona Warszawy.

NA CZYM POLEGAŁA OBRONA? Nie było już samolotów i bombowce nieprzyjacielskie bezkarnie niszczyły miasto. Zaczynało się to punktualnie o szóstej rano i kończyło o szóstej wieczorem. Dwanaście godzin bombardowania. Pod wieczór zaczynała grać artyleria i waliła przez całą noc.

Na czymże polegała obrona? Na wysuniętych pozycjach artyleryjskich, na okopach z ustawionymi karabinami maszynowymi? Na zenitówkach ustawionych na dachach wysokich domów? Na paleniu czołgów nieprzyjacielskich, które potrafiły przedrzeć się przez linie obrony? Czołgi, wstrzymane na barykadach, oblewano naftą i palono. Robili to cywile, często kobiety. Barykady rozwalone bombami i strzałami armat—ustawiano od nowa. Barykady z poprzewracanych wozów tramwajowych, z wydartych chodnikom płyt asfaltowych, z cegieł podawanych z rąk do rąk na przestrzeni kilometra. Na to szła energia, na to schodził czas. Ci, co padli przy pracy zastępowani byli przez inne ręce, przez inną wolę wytrwania. Skwery i ogródki zamieniły się w cmentarze. Kopano wielkie doły, wspólne mogiły. Nie było czasu na indywidualizm. Tylko rodziny chowały oddzielnie swoich, ale kto miał czas zawiadamiać rodzinę.

Nie było czasu reperować przewodów elektrycznych. Warszawa oślepła. Nie było komu reperować rur wodociągowych. Nie było czasu gasić pożarów. Warszawa paliła się. Ludzie nie zmywali sadzy z twarzy. Ludzie pili oszczędnie wodę przynoszoną z dalekich studni ulicznych. Ludzie pili wodę, gasili głód, gasili pragnienie tych gorących od słońca, pięknych dni wrześniowych. Tych gorących od pożarów, gwiazdami błyszczących nocy. Wreszcie gwiazdy przestały błyszczeć w świetle nieustających łun.

Na czym polegała obrona Warszawy? Na wytrwaniu. Na sile ludzi co nie jedli, nie pili, nie spali. Bez przerwy, bez wytchnienia narażeni byli na niebezpieczeństwo. Nie było odwołanych alarmów. Syreny przestały zawodzić. Zawyły i zamilkły. Radio przestało ostrzegać, że "nadchodzi." Nieprzyjaciel nadszedł i nie odchodził. Warszawa czuwała, by jej nie zaskoczył we śnie. Gdzież było spać?

Staś wracał na noc do domu. Powrót Stasia do domu—to chleb, a potem już tylko mięso. Mięso wycięte z trupa zabitego konia. Jakże ohydnie smakowało pierwszy raz. Nie mógł go jeść, ciągle mu się zdawało, że ma ręce uwalane krwią konia. Ciągle mu się zdawało, że po mięsie chodzą muchy odegnane z nad padliny. To brzęczenie much słyszał ciągle, że czasami nie słyszał huku bomb.

Kolonia Staszica mało była bombardowana, ale przyszedł wieczór, że Staś po powrocie do domu zastał dom w ruinie, a rodzinę na ulicy. Bomba była z rodzaju kruszących, pożaru nie było, ale nie było gdzie nocować. Rozbitki zdecydowali się na dom znajomych na ulicy Marszałkowskiej.

Od tego dnia zaczęła się wędrówka. Od tej nocy zaczęła się przemiana Stasia. Ta noc . . . Staś niósł siostrę i mięso wydarte z uda konia. O! nie zostawia się tak łatwo zdobytego jedzenia. Matka niosła chłopca. Dzieciak patrzył wytrzeszczonymi oczami na świat i nic nie mówił. Jakże okropne bywa milczenie dziecka—gorsze, niż płacz.

Ta noc—dała początek. Ruina domu, schronienie u znajomych. Ledwo się jakoś pokładło, poukładło w korytarzu, gdzie nie było okien zagrażających odłamkami, w korytarzu, na gołej podłodze. Ledwo się zdrzemnęło, pomimo huków i wstrząsów powietrza—przyszedł huk i wstrząs niekłamliwie bliski i zaraz potem krzyk. Jeszcze chciało się łudzić, jeszcze chciało się wierzyć, że to może tylko obok, ale krzyk trwał, zbliżył się, wdarł przez drzwi i wyrzucił z płonącego domu na ulicę.

I znów ktoś niósł siostrę i mięso, a matka dziecko. Czy wiecie jak ciąży ktoś, kogo trzeba dźwigać, wtedy gdy strach każe biec?—Dźwigać z Marszałkowskiej na Okólnik. Tam byli znajomi, tam był znowu jakiś dom.

Jakże daleka droga jest przez ulice grożące dołami, lejami, belkami, murami domów wysypanymi na jezdnię, odłamkami pocisków i samymi pociskami? Jakże mnożą się kilometry i nie kończy się droga.

Noc jasna łunami, sylwetki ludzi ostro rysują się na tle pożarów. Ludzie idą ulicami. Pochody ludzi z tłomokami, z walizami, z dziećmi. Pochody ludzi. Dzielnice całe wyruszyły szukać schronienia do innych dzielnic.

Marszałkowska szła na Pragę, Grochów uciekał na Okęcie, Okęcie uciekało na Wolę, Wola paliła się. Nikt nie wiedział gdzie iść. Ludzie zmawiali się i szli stadami. Czasem spotykały się stada w pół drogi, naradzano się wtedy i obierano trzeci kierunek.

Czy kto słyszał słowo o poddaniu się? Trzy tygodnie bombardowania Warszawy. Ileż padło słów? Przekleństwa i modlitwy, złorzeczeń i nadziei. Czy kto słyszał słowo o tym, że już dłużej nie można? Że już nie wytrzyma? Warszawa nie znała takiego słowa.

Ta noc, ta wędrówka, to już nie obrona Warszawy. To już nie bohaterstwo i zblazowany uśmiech na twarzy Stasia—jakiż ze mnie zuch! To już tylko strach i zwierzęcy instynkt ukrycia się i przetrwania. Ten instynkt dał siłę dojścia i dodźwigania aż na Okólnik. Tam, w sieni wielkiego domu, razem z lokatorami, razem z uciekinierami z palącej się ulicy Kopernika, znowu przetrwali część nocy.

To pierwsza z ostatnich trzech nocy, kiedy samoloty niemieckie nie opuściły Warszawy o szóstej. To była pierwsza z tych nocy, kiedy Warszawa była bombardowana przez trzy doby bez przestanku, bez przestanku ostrzeliwana przez artylerię. Ludzie siedzieli na schodach i słuchali gwizdu bomb. Słuchali wycia pocisków armatnich, słuchali trzasku palących się obok domów.

Pożar cyrku wypłoszył ich z kryjówki. Bali się zostać żywcem spaleni. Postanowili iść nad Wisłę. W rzekę można wejść, to nie grozi spaleniem.

Staś z rodziną nie poszedł. Spotkał znajomego. Komendanta schronu w piwnicach pałacu Staszica. Komendant szedł do szpitala Czerwonego Krzyża na Smolną, miał zaraz wrócić i zabrać Stasia z rodziną do schronu. Staś czekał godzinę. Czekał dwie. Pożar wzmógł się. Groziło uduszenie dymem. Staś, matka i siostra zdjęli wierzchnie ubranie, okręcili nim głowy, by włosy nie zajęły się od ognia. Staś znów wziął na ręce siostrę. Matka dziecko. Staś szedł pierwszy.

Krótki kawałek Ordynackiej od Okólnika do Kopernika palił się po obydwu stronach. Trzeba było rzucić się w ten ogień, i—przejść. Dym palił oczy, rzęsy i brwi osmaliły się od żaru.

Przejście przez ogień, to nie najgorsza rzecz. Najgorsze to oczekiwanie. Oczekiwanie pod arkadami pałacu Staszica na przyjście komendanta i otwarcie schronu. W nocy na Krakowskim Przedmieściu od pożarów było jasno jak w dzień. Zresztą, może był to już dzień. Dzień nocy jednakowo straszny. Jednakowo w dzień i w nocy nad miastem stały dymy, sadze unosiły się w powietrzu. Słońce na niebo wschodziło małe i czerwieniało przez zasłonę dymną jak księżyc. Słońce nie dawało dnia, noc nie kryła ciemnością. Czarny dym i czerwony ogień zarówno w nocy, jak w dzień.

Tej to nocy, czy też już za dnia, palił się Uniwersytet. Niedawno przeniósł się tam szpital Ujazdowski ze zbombardowanego Ujazdowa. Jeszcze wczoraj Staś odwoził tu rannych. Koło stupięćdziesięciu rannych do szpitala w Uniwersytecie. Teraz i ten gmach płonął. Z palącego się Uniwersytetu wynoszono rannych do ogrodu. Ranni wyczołgiwali się dalej. Pełzli Krakowskim Przedmieściem. Pełzli jak robactwo. Obandażowani, okrwawieni, wolnym ruchem posuwali się w stronę pałacu Staszica. Co chwila grzmot wybuchu wstrząsał powietrzem. Oszalałe konie bez jeźdźców pędziły po jezdni. Staś patrzał z przerażeniem: "wpadnie koń na tego rannego, czy nie wpadnie?"

To była pierwsza z tych trzech ostatnich nocy, to był pierwszy dzień z tych trzech ostatnich Obrony Warszawy. To był dzień, kiedy radio londyńskie nadawało, że cała Anglia modli się za Warszawę. Kiedy królowa angielska przemawiała przez radio do kobiet Polek.

Dzień robił się ciemny, blask słońca nie zmógł blasku pożaru. Wreszcie przyszedł komendant i wpuścił Stasia z rodziną do schronu. Za nimi wczołgali się ranni. Piwnice były obszerne, okna zasypane piaskiem. Zdawało się, że weszło się do innego świata, huk stał się daleki i obcy. Obszerny schron zapełnił się prędko. Paliły się świece.

Jak długo trwa wypalenie się świecy? Przeciętnej świecy, nie żadnej łojówki? Pięć, sześć godzin? Czy więcej? Jak długo trwa już ciemność? Pięć sześć godzin? Czy więcej? Kto ma zegarek? Która godzina? Kto wyjdzie na powietrze? Nie można wyjść, drzwi zamknięte. Dlaczego zamknięte? Bo by się nawaliło tylu ludzi, że wszyscy by się tu podusili. Ktoś musi wyjść. Niech idzie w kąt. Albo—pod siebie.

Tak się siedzi drugą dobę. Nie je się. Nie pije. Załatwia w kącie, i—co za organizacja, trupy też przenosi się w kąt. Ranny jęczał godziny całe. Jęczał, jęczał, wreszcie jęk ucichł. Staś potrząsa rannym, potem go bierze za nogi i odciąga w kąt. Jakże ciężki jest trup. O ile cięższy od żywej siostry. Jak by ciążyła siostra, gdyby umarła? Co by było z małym? Co by było, gdybyśmy wszyscy umarli? Niech byśmy umarli. Niech by wreszcie był jakiś koniec, niech by już było nie wiem co, tylko żeby się skończyła ta męka. Wsłuchiwanie w wycie pocisków i gwizd bomb. Niech by już nie wiem co, byle by koniec, byle by ranny przestał jęczeć!

Ranny przestał. Czy ktoś powiedział o poddaniu się Warszawy?—Nikt nie słyszał tego słowa. Czy ktoś o tym pomyślał?—Nikt nie dopuścił takiej myśli do siebie.

Warszawa umierała, ale Warszawa nie chciała się poddać. Staś umierał. Umierał w nim chłopak, rodził się nowy człowiek. Zblazowany uśmiech ustąpił z twarzy.

HALINA GASZYŃSKA

Tymczasowy wykaz poległych nr. 2

(Kampania jesienna 1939 roku w Polsce)

Tymczasowy wykaz poległych nr. 1 ukazał się w nr. 9 "Bellony" z 1941 roku.

Dane przy nazwisku, o ile jest to w tej chwili możliwe, ustalają przydział w Kampanii 1939 r., datę i miejsce śmierci, ewentualnie miejsce pochowania.

1. płk. **Andruszewicz** Witold, d-ca A.D. 16.D.P., 18.9.36. Witkowice nad Bzurą.

2. płk. **Bodnar** Tadeusz, d-ca 7.p.a.c., 12/13.9.39. pod Mąkolicami.

3. płk. **Ćwiertniak**, 20/21.9.39. Hołosko k/Lwowa.

4. płk. dypl. **Durski-Trzaska** Zygmunt, O.K.IX., 4.9.39. Brześć n/Bugiem.

5. płk. **Hertel**, 18.D.P., 12.9.39.

6. płk. **Hickiewicz** Ludwik, D-two Obr. Warszawy, 28.9.39. Warszawa.

7. ppłk. dypl. art. **Garliński** Mieczysław, Szef Sztabu 16.D.P., Szpital w Błoniu /pochowany Błonie/.

8. ppłk.dr. **Pochopień** Stanisław, d-ca 6.d.a.k., 19.9.39. Sieraków.

9. ppłk. **Rusiecki** Wiktor, K.R.U. Poznań, 1.9.39. Poznań.

10. ppłk.dypl.piech. **Szostak** Bronisław, ofic.do. zlec N.W., 25.9.39. Warszawa.

11. ppłk. **Słupczyński** Aleksander, d-ca 16.p.a.l., 13.9.39, Łowicz.

12. mjr. **Byszewski**, 48.p.p., 17.9.39. las na wschód od Szkła.

13. mjr. **Decowski** Jacek, 26.p.p., Obrona Warszawy.

14. mjr. **Gadomski** Wacław, 20.p.a.l., 12.9.39. Włodawa.

15. mjr. **Gieranowski**, 83.p.p., 13.9.39. Piotrków /tam pochowany/.

16. mjr. **Glinicki**, 60.p.p., 11.9.39. Łęczyca.

17. mjr. **Hochwelt**, d-ca Kartuskiego baonu O.N., 17.9.39. Suchy Dwór koło Gdyni.

18. mjr. **Kępiński**, 57.p.p., 16.9.39. Wici nad Bzurą.

19. mjr. **Konwerski**, 29.p.p., szpital Warszawa /pochowany Warszawa/.

20. mjr. **Kordas**, d-ca I/96.p.p., szpital Mościska.

21. mjr. **Kwaśnik** Franciszek, 66.p.p., 18.9.39. Dresno koło Lipska /Puszcza Kampinoska/.

22. mjr. **Kunda** Piotr, d-ca baonu 14.p.p., 22.9.39. Łomianki.

23. mjr. **Lubicz-Nycz** Leszek, 14.p.a.l., 23.9.39. Puszcza Kampinoska.

24. mjr.dypl.kaw. **Makowiecki** Józef, Sztab Armii "Łódź," 6.9.39. rej. Rawa Morawska.

25. mjr. **Maron-Marwicz**, d-ca łączn.30. D.P., 13.9.39. Żyrardów.

26. mjr. **Molenda Stanisław**, 37.p.p., 19.9.39. Chodaków pod Sochaczewem.

27. mjr. **Motz** Jan, d-ca K.D.28.D.P., 9.9.39. rejon Skierniewice.

28. mjr.dypl. **Niewęgłowski** Cezary, G.O. gen.Thommé, 7.9.39. Osadowo.

29. mjr. **Nodecki** Bolesław, 29.p.p., szpital Łódź /pochowany Łódź/.

30. mjr.dypl.kaw. **Oyrzyński** Kazimierz Wiesław, Sztab Armji "Poznań", 22.9.39. pod Młocinami.

31. mjr. **Pokorny-Ruszczyc**, Grupa gen. Tokarzewkiego, 22.9.39. Łomianki.

32. mjr. **Rodzeń** Józef, 14.p.p., 19.9.39. Kromów.

33. mjr. **Schmidt** Józef, szef żand. A. "Pomorze", 22.9.39. Łomianki.

34. mjr.sap. **Siemiński** Ludwik, Sztab 10.D.P., 3.9.39.

35. mjr.piech. **Sieradzki** Henryk, 17.9.39. Stara Huta pod Tomaszowem Lub. /pochowany przy drodze gosp. między Starą Hutą a lasem/.

36. mjr.lotn. **Siess** Henryk, 3.p.lotn., 1.9.39. Ławica pod Poznaniem /tamże pochowany/.

37. mjr. **Smoter** Jan, 37.p.p., 12.9.39. Jeruzal pod Skierniewicami.

38. mjr. **Szary** Eugenjusz, d-ca 14.d.a.c., 22.9.39. Błonie.

39. mjr. **Tomasik**, d-ca baonu O.War. "Śląsk ', 12.9.39. pod Osiekiem.

40. mjr. **Zwarycz** Jan, sztab A.D.15.D.P., 20.9.30. Sieraków /pochowany w lesie własności Domu Ociemniałych pod Sierakowem/.

41. kpt. **Andrzejowski** Jan, W.I.G., 19.9.39. Nadwórna /tamże pochowany/.

42. rtm. **Baranowski** Zdzisław, d-ca szw. C.W.Kaw., 9.9.39. Garwolin.

43. kpt.mar. **Basiński**, flotylla Pińska, 10 km. od Drohiczyna na szosie Pińsk-Drohiczyn.

44. kpt. **Białkowski**, d-ca 7/1.p.s.p., 19.9.39. na wschód od Birczy.

45. kpt. **Błoński-Lis**, 36.p.p., październik 1939 szpital Szczebrzeszyn /tamże pochowany/.

46. kapelan **Bożych**, 66p.p., 18.9.39. Puszcza Kampinoska.

47. kpt. **Budrewicz** Gwidon, 59.p.p., 29.9.39. Palmiry.

48. rtm. **Budzik** Paweł, 7.p.s.k., 15.9.39. pod Kutnem.

49. kpt. **Bobowski**, d-ca 6/96.p.p., 18.9.39. Janów.

50. kpt. **Chalchowski** Władysław, 97.p.p., 16.9.39. Hartfeld k. /Gródka Jagiellońskiego/pochowany 10 km. od cmentarza we wspólnej mogile/.

51. rtm. **Chludziński** Jan, d-ca 2/3.p. Szwol., 13.9.39. Olszówka pod Brańskiem /tamże pochowany/.

52. kpt. **Chmielewski** Janusz, kwatermistrz 30.D.P., 13.9.39. Żyradów.

53. kpt. **Chodkowski** Witold /ze Str.Gran./ obrona Warszawy, 11.9.39. Warszawa.

54. kapelan. **Cieciuchowski** Józef, 10.p.Ul.

55. kpt. **Czaprański**, 13.D.P., 9.9.39. Głowaczów.

56. rtm.dypl. **Czarnecki** Eugenjusz, 7.p.Ul., 13.9.39. Mienie pow. Bielsko Poleskie

57. kpt. **Czechowski** Antoni, szw.czołgów, 10.9.39. Solec nad Wisłą.

58. kpt. dypl. **Dąbrowski** Józef, grupa gen.Przeździeckiego, 20.9.39. rej. Skidel-Jeziory.

59. kpt. **Dziębowski** Feliks, 82.p.p., 12.9.39 Żyrardów.

60. kpt. **Ekart** Józef, 76.p.p., 4.9.39. Sulejów.

61. kpt. **Fleischmann** Jan, 14.p.p., 16.9.39. Ulów.

62. kpt.dypl. **Grzerzółko**, armja "Pomorze", 22.9.39. Łomianki.

63. kpt. **Guttenberger** Bruno, 11.d.a.k., 21.9.39. Zaborów.

64. kpt. **Herman**, 12.p.p., 15.9.39. Podnośnina /pochowany na skraju wsi Podnośnina nad Tanwią/.

65. kpt. **Holdemeier**, 38.p.p., 19.9.39. Hołosko /pochowany przy sanatorium w Hołosku/.

66. kpt. **Janeczko**, 10.p.a.c., 12.9.39. rejon Birczy.

67. kpt. **Janiga**, sztab 30.D.P., 13.9.39. Żyrardów /pochowany na cmentarzu w Żyrardowie/.

68. kpt. **Kamiński**, sztab 55.D.P., 18.9.39. lasek Kamienna Góra.

69. kpt. **Kanicki**, 43.p.p., 9.9.39. Głowaczów.

70. kpt. **Kaszowski** Stanisław, 69.p.p. 12.9.39. Modlin /pochowany Modlin/

71. kpt. **Kleczyński** Karol, sztab 16.D.P., 19.9.39. leśniczówka Radziwiłki koło Budy Stare.

72. kpt.int. **Klepacki** Jan, M.S.Wojsk., 28.9.39. rejon Biłgoraj.

73. kpt. **Klimontowicz** Jan, 38.p.a.l., 16.9.39. Bartaszyn /pochowany wieś Zadyń obok Tuczap pow. Gródek Jagielloński/.

74. kpt. **Klimontowski**, 24.9.39. szpital żydowski Warszawa /pochowany koło tego szpitala/.

75. kpt. **Kosek** Stanisław, 1.morski baon strz., 13.9.39. Rumia /Gdynia/—/pochowany cmentarz w Gdyni/.

76. kpt. **Kotucz** Jan, 57.p.p., 1.9.39. Rybnik.

77. kpt. **Krassowski** Michał Roch, d-ca bat. 10.p.a.l., 26.9.39. Siedliszcze.

78. kpt. **Królikowski** Adam, d-ca l.k.k.m. 52 p.p., pod Skarżyskiem.

79. kpt. **Kulicki**, d.ca 9/29.p.a.l., 6.9.39. pod Piotrkowem.

80. kpt.pil. **Laskowski** Florian, d-ca dyonu myśl., 2.9.39. rej. Bydgoszcz-Chełmno.

81. kpt. **Lewandowski** Jan, d-ca 3.bat. 6.d.a.c.mot., 23.9.39.

82. kpt. **Lipeńsky** Rudolf, 20.p.a.l., 3.9.39. Mława.

83. rtm.dypl. **Łubieński** Stanisław, sztab Podolskiej B.K., 20.9.39. Puszcza Kampinoska.

84. kpt. **Madaliński**, 57.p.p., między Brześciem a Kowlem.

85. kpt. **Markiewicz** Walenty. 16.9.39. Podczachy koło Kutna.

86. kpt. **Markowski** Józef, Tucholski Baon O.N., 11.9.39. Łowicz.

87. kpt. **Michalik** Franciszek, 96.p.p., 29.9.39. Hołosko pod Lwowem /pochowany na miejscu/.

88. kpt. **Mizerski** Witold, 16.9.39. rejon Sochaczewa.

89. kpt. **Mojecki** Józef, 9.baon sap., 23.9.39. Młociny /pochowany klasztor na Bielanach/.

90. kpt. **Mróz**, d-ca komp.163.p.p., 6.9.39. pod m.Końskie.

91. kpt. **Muszyński** Janusz, 11.d.a.k., 23.9.39. Łomianki.

92. kpt. **Ostrowski**, 2.komp.K.O.P., 4.9.39. pod Myślenicami.

93. kpt. **Pasiewicz** Adam, d-ca baonu O.N., 19.9.39. Oksywie.

94. kpt. **Rogalski** Wacław, 3.p.a.c., 10-12.9.39. las Koblin rejon Magnuszewa /tamże pochowany/.

95. kpt. **Schaffer** Stanisław, 5.dyon tab., 5.9.39. Ilkowice pod Tarnowem /pochowany na cmentarzu w Jurkowie pod Tarnowem/.

96. kpt. **Sienkiewicz**, 76.p.p., 15.9.39. rejon Sulejowa.

97. kpt. **Sikorski** Ludwik, 60.d.a.c., wrzesień 1939 szpital Przemyśl /tamże pochowany/.

98. kpt. **Stradomski** Jan, 5.d.a.k., 19.9.39. Pańków pod Tomaszowem Lub.

99. kpt. **Strzelecki** Kazimierz, 13.d.a.c., 15.9.39. Warszawa.

100. kpt. **Subik** Wacław, 1.morski pułk strz., 16.9.39. szpital Babi Dół w Gdyni /pochowany na cmentarzu szpitalnym/.

101. kpt. **Suski** Adam, sztab 30.D.P., 11.9.39. Żyrardów /pochowany cmentarz w Żyrardowie/.

102. kpt. **Szybler** Edward, sztab A. "Pomorze", 13.9.39. Łowicz.

103. rtm. **Totjew** Wacław, K.O.P., 27.9.39. maj.Dub pow.Tomaszów Lub. /pochowany w lesie maj.Dub/.

104. kpt. **Trondowski** Michał, 52.p.p. 9.9.39.

105. kpt. **Twardowski**, 1.morski pułk. strz., 19.9.39. Obłuże Stare na Oksywiu /pochowany przy szosie Obłuże Stare—Obłuże Nowe/.

106. rtm. **Wasiutyński** Witold, 3.p.s.k., 5.10.39. Kalinowy Dół pod Kockiem.

107. rtm. **Wieniawski**, 2.p.Szwol., 27.9.39. Warszawa /pochowany Warszawa/.

108. kpt. **Wojciechowski**, Kom.Cyw.Warszawy, 25.9.39. Warszawa /pochowany na skwerze na pl.Marsz.Piłsudskiego/.

109. kpt. **Wultański** Jan, 29.p.p., 16.9.39. folwark Osmolin /pochowany w ogrodzie folw.Osmolin/.

110. kpt. **Wypijewski** Stefan, W.I.G., 9.9.39. pod Lwowem /pochowany Lwów/.

111. kpt. **Zachara** Tadeusz, kwaterm. 15.D.P., 20.9.39. Sieraków /pochowany 2 km. od Sierakowa koło leśniczówki Pociecha/.

112. kpt. **Zych** Franciszek, 55.p.p., 23.9.39. Krynica pod Tomaszowem Lub.

113. por. **Barczak** Jan, 69.p.p., szpital Zychlin /zwłoki zabrała rodzina/.

114. por. **Bender**, d-ca 7/80.p.p., 1.9.39. Mława.

115. por. **Bergiel** Wilhelm, 76.p.p., 3.9.39. Sulejów /pozostał na polu walki/.

116. por. **Biernacki** Włodzimierz, 2.morski pułk strz., 13.9.39. Suchy Dwór na Oksywiu /pochowany pod Suchym Dworem/.

117. por. **Bleja** Mieczysław, Nakielski Baon O.N., 15.9.39. Gostynin /pochowany na cmentarzu w Gostyninie/.

118. por. **Bober** Władysław, 20.p.Ul., Lublin /pochowany na cmentarzu w Lublinie/.

119. por. **Bogacki**, 59.p.p., 8.9.39. pod Bydgoszczą /pochowany w lesie przy Żolwinie/.

120. por. **Borzym** Bolesław, 55.D.P., 19.9.39. Tomaszów Lub.

121. por. **Bronikowski** Jan, d-ca 1/14 p.a.l., 19.9.39. Puszcza Kampinoska.

122. por. **Chojna** Wacław, 4 p.a.l., 12.9.39. Bielany pod Warszawą.

123. por.s.s. **Chotkowski** Witold, sztab Obrony Warszawy, 11.9.39. Wawrzyszczów pod W-wą /pochowany w Warszawie/.

124. por. **Cieplak** Roman, 75.p.p., Tomaszów Lub.

125. por. **Cieszkowski** Jan, K.O.P., 10.9.39. Sopoćkinie koło Grodna /pochowany 5 km. od miasta w kierunku na Kalety/.

126. por. **Cymbalista**, 7/360 p.p., 25.9.39. Warszawa /pochowany na skwerze w rejonie rogatki Grójeckiej/.

127. por. **Czapran** Kazimierz 11.D.P., 17.9.39, las gajówki Grabina przy szosie Janów—Jaworów.

128. por. **Czarnecki** Adam, 59 p.p., 18.9.39. Puszcza Kampinoska.

129. por. **Dębski** Adam, 55p.p., 9.9.39, fowl. Ktery pod Kutnem.

130. por.s.s. **Dorosiński**, baon ochotniczy, 19.9.39. Oksywie.

131. por. **Gabzdyl** Teofil, O.P.L. Oświęcim, 23.9.39. Jarczyn pod Tomaszowen Lub.

132. por. **Grabowiecki** Janusz, 2.morski baon strz., 11,9,39. Chwaszno-Gdynia /pochowany cmentarz Witomino pod Gdynią/.

133. por. **Greenfield**, 36p.p., 23.9.39. Warszawa /pochowany na cmentarzu Bródnowskim/.

134. por. **Heidrich**, 57p.p., 16.9.39. Wici nad Bzurą.

135. por. **Hinz** Franciszek, 1.baon strzelców, 13.9.39. Ceglów pod Mińskiem Maz.

136. por. **Jankowski**, 163p.p., 6.9.39. Pod m.Końskie.

137. por. **Jankowski** Zygmunt, 19p.p., 13.9.39. Dobrzyków /Płock/.

138. por **Janus** Władysław, 29p.p., 17.9.39. Zulipol.

139. por. **Jezierski** Walenty, 5/23p.p., 15.9.39. Wrząca koło Gostynina /pochowany na miejscu/.

140. por. **Kajzer**, 5.d.a.k., 10.9,39.

141. por. **Karasiewicz** Henryk, 14p.p., 16.9.39. Andzieniec pod Sobotą.

142. por. **Kąkolewski**, 360p.p., 15.9.39. Warszawa /pochowany w ogrodzie pomologicznym/.

143. por. **Kossowski**, 1.baon k.m. spec., 11.9.39 Tarnobrzeg /pochowany w rej. Jeziorki/.

144. por. **Kowalski** Samuel, 9.baon sap., 16.9.39. Osmolin.

145. por,rez. **Kownacki** Tadeusz., O.Z. Kaw. Żołkiew, obrona Lwowa.

146. por. **Krawczyński**, d-ca 5/64p.p., 17.9.39, nad Bzurą na wsch. od Łowicza.

147. por. **Kubicki**, 2.p.Szwol, 3.9.39. pod Świeciem /pochowany na miejscu/.

148. por. **Kubiś**, 23.p.p., 3.9.39. Trzeciowiec pod Bydgoszczą.

149. por. **Kubosz** Tadeusz, 69.p.p., 11,9.39. Małachowice.

150. por,art. **Kupczyński** Tadeusz, plut. motoc.801, 17.9.39. Iłów.

151. por. **Lewandowski** Felicjan, 82.baon sap., 10.9.39. Ryczywół.

152. por. **Lis** Edward, 55.p.p., 12.9.39. Koźle rej.Kutna.

153. por. **Lubiński**, 14.d.a.k., 14.9.39. Pietraszki.

154. por. **Łosiński** Eugenjusz, 5.p.a.l., 6.9.39. rej,Siedlec /pochowany w Mińsku Maz/.

155. por **Maresz** Marian, 19.p.p. 14.9.39. Łąck /pochowany naprzeciw szkoły powsz. w Woli Łąckiej wsch. Gostynin/.

156. por. **Matzner** Tadeusz, adiutant 1. baonu strz., 11.9:39. Tarnobrzeg /pochowany w rej. Jeziorki/.

157. por. **Merkisz** Janusz, 25.p.p., 8.9.39. Szydłowiec.

158. por. **Mieczysławski**, 10.p.Ul., 5.10.39. Finkówka /pozostał na polu walki/.

159. por. **Mikulski** Józef, 67.p.p., 12.9.39. Gorznia pod Łowiczem /pochowany cmentarz Łódź/.

160. por. **Milkowski**, 20.p.a.l., 2.9.39. Mława /pochowany Nowa Wieś Mała pod Mławą/.

161. por. **Mamola** Jan, 66.p.p., 18.9.39. Puszcza Kampinoska.

162. por. **Osostowicz**, 1.baon mot., 8-10.9.39. pod Łukowem.

163. por. **Oszczakiewicz** Franciszek, adj. d-cy. baonu spec. 19.9.39. Zanosicze pod Sarnami.

164. por. **Pleń** Jan, 66.p.p., 18.9.39. Puszcza Kampinoska.

165. por. **Polewka**, 1.p.s.p., 7.9.39. Krasne.

166. por.obs. **Radatz** Karol, 5.p.lot., 17.9.39. Lida.

167. por. **Radziejowski**, 26.p.p., 21.9.39. Babice-Boernerowo /tamże pochowany/.

168. por. **Rogoz**, 38.p.p., 16.9.39. Mużyłowice /pochowany leśniczówka Jaryna/.

169. por. **Roliński** Józef, 28.p.p., szpital wojsk. koło Sochaczewa.

170. por. **Roman** Olgierd, szpital Langengielau /tamże pochowany/.

171. por. **Rożałowski** Stefan, ofic.ogn.2/4. d.a.k., 12.9.39. pod Osowcem.

172. por. **Różecki** Jan. 1 baon k.m., 2.9.39. Wyry.

173. por.łczn. **Rutka**, sztab G.O. "Śląsk," m.Huściska Małe koło Zwierzyńca.

174. por. **Rybczyński** Stanisław, 55.p.p., 11.9.39. Koźle rej.Kutno.

175. por. **Sach** Aleksander, 29.p.p., 27.9,39. Warszawa dworzec Zachodni /pochowany w Warszawie/.

176. por. **Soldenhoff** Maksymilian, 8.9.39. Poznań.

177. por. **Stankiewicz**, 360.p.p. 20.9.39. Warszawa /pochowany w ogrodzie szpit. Dzieciątka Jezus/.

178. por.lek. **Stern**, 35.p.p., 4.9.39. las Stronno pod Koronowem.

179. por. **Stricker** Karol, 2.p.Szwol, 13.9.39. Olszówka pod Brańskiem /pochowany na cmentarzu miejsc/.

180. por. **Stypułkowski** Aleksander, 11.p.p., 15.9.39. Banachy pow.Biłgoraj.

181. por. **Szawłowski** Henryk, 26.p.p., 27.9.39. Babice /Warszawa/.

182. por. **Szczęsny** Mieczysław, 76.p.p. 3.9.39 Sulejów.

183. por. **Szymulski** Jan, 66.p.p., 14.9.39. Popowo nad Bzurą.

184. por **Szuszkiewicz**, 7.p.s.k.

185. por. **Tarczałowicz** Edward, 33.p.p., 7.9.39. Szablak pow. Łomża /pochowany Łomża/.

186. por **Tarnowski**, 35.p.p., 4.9.39. las Storonno pod Koronowem.

187. por. **Urbański** Tadeusz Stefan, Warsz. Bryg.O.N., 12.9.39. Rynia pod Serockiem.

188. por. **Uzdowski** Klemens, 13.p.p., 24.9.39. Modlin.

189. por. **Wawrzyńczak** Marian, 43.baon sap., 8.9.39. Brok lub Nurzec.

190. por.pil. **Wąsala** Aleksander, 5.p.lotn., 13.9.39. Słonim.

191. por. **Wiatr**, 72.p.p., 8.9.39. pod Łodzią.

192. por.obs. **Wilczyński** Aleksander, 39.esk., 19.9.39. Modlin-Warszawa.

193. por. **Witkowski** Albin, 66 p.p., 18.9.39. Puszcza Kampinoska.

194. por.uzbr. **Mizgier** /Wizger?/ sztab A. "Łódź", 6.9.39. Mszczonów /tamże pochowany/.

195. por.obs. **Wojciechowicz** Bronisław, 32.esk., 13.9.39. Brześć nad Bugiem.

196. por. **Wojtowicz**, d-ca komp.K.O.P. "Wilejka," 19.9.39. Ulów pod Tomaszowem Lub.

197. por. **Zaorski** Władysław, 67.p.p., Warszawa /pochowany na Powązkach/.

198. por. **Zaratkiewicz** Piotr, 17.p.p., Tuchów koło Tarnowa.

199. por. **Ziemski** Władysław, 7 p.a.c., 13.9.39. Małachowice pod Łęczycą /pochowany park dworski Małachowice/.

200. por. **Zjawin** Marian, 61.p.p., 27.9.39. Wawrzyszew pod Warszawą

201. por. **Żeglicki** Tadeusz, 1.morski baon strz., 18.9.39. Oksywie.

202. por. **Żuchowski**, 2/68.p.p., 20.9.39. Palmiry /pochowany w grobie oficerskim na płn. zach. Palmiry i toru kolejowego/.

203. por. **Żuk** Edmund, d-ca komp.k.m. 8.p.s.k., 11.9.39. rejon Chociszew-Ozorków.

204. ppor. **Blak**, 66.p.p., 1.9.39. Orle /Pomorze/.

205. ppor. **Banaszkiewicz** Władysław, 66.p.p., 18.9.39. Puszcza Kampinoska.

206. ppor. mar. **Banucha** /Piotr?/, 12.9.39. Mosty na Oksywiu.

207. ppor. **Baraniecki**, 5.p.a.l., 12.9.39. Warszawa /z ran/.

208. ppor. **Bartczak** Józef, 13.p.p., 24.9.39. Modlin.

209. ppor. **Baumert** Eryk, 29.p.p., 7.9.39. Uniejów.

210. ppor. **Bez**, 38.p.p., 12.9.39. pod Sączem.

211. ppor. **Bielecki**, 28.p.a.l., 1.9.39. 1 km . na zachód od kolonii Grzybowo.

212. ppor. **Błaszczyk**, 75.p.p., 20.9.39. Ulów pod Tomaszowem Lub.

213. ppor. **Bobowski**, 8.p.s.k., 22.9.39. las Bożydar koło Zamościa.

214. ppor. **Bohlen** Bolesław, 2.baon strz., 1.9.39. koszary w Tczewie.

215. ppor. **Brzoskowski** Józef, 2.morski pułk strz., 7.9.39. las Krykulec.

216. ppor. **Burmeister**, 29.p.p., 9.9.39. Łęczyca.

217. ppor. **Chmurzyński**, 66.p.p., 18.9.39. Puszcza Kampinoska.

218. ppor. **Chomiski** Stanisław, 3.baon strz., 8.9.39. Ślązany nad Bugiem /pochowany wieś Kowalicha 3 km. płd. Ślązany.

219. ppor. **Choroszcza** Jerzy, 23.p.p., 3.9.39. Trzeciowiec-Włóki.

220. ppor. **Colt**, 7.p.Ul., październik 1939 Szpital Ujazdowski Warszawa.

221. ppor. **Czarliński** Stanisław, 68.p.p., 20.9.39. las Palmiry /pochowany we wspólnym grobie na płn.zach Palmiry/.

222. ppor. **Czechowicz** Stanisław, 30.p.a.l., 15.9.39. Brześć nad Bugiem.

223. ppor.rez. **Czernik**, d-ca plut. w. 3/8.p.s.k., 3.9.39. folwark Poledno.

224. ppor. **Czubek** Bronisław, 31.p.p., 4.9.39. Mnichów pod Sieradzem.

225. ppor. **Danielewski** Mieczysław, 37.p.p., 16.9.39. Patoki nad Bzurą.

226. ppor. **Dąbek**, 27.p.a.l., 2.9.39. Bory Tucholskie.

227. ppor. **Dąbrowski** Stanisław, 58.p.p., 15.9.39. szpital Kutno.

228. ppor. **Deptuła** Józef, 72.p.p., 23-24.9.39. Krynica pod Tomaszowem Lub.

229. ppor. **Dłuski** Zbigniew, Tomaszów Lub. /z ran/.

230. ppor. **Dłutek** Józef, 14.p.p., 3.9.39. Małko.

231. ppor. **Domrzał** Wacław, 37.p.p., szpital Łódź /z ran/.

232. ppor. **Dudeło** Henryk, 14.p.a.l., 15.9.39. Emilianów pod Piątkiem.

233. ppor. **Dzianott**, O.Z.8.p.s.k., 18.9.39. Wojciechowice nad Wieprzem.

234. ppor. **Dzieduszycki** Aleksander, 6.p.Ul., 19.9.39. Łaski /Puszcza Kampinoska/ /pochowany pod wsią Łaski/.

235. ppor.lek. **Flisowski** Aleksander, 2.morski pułk strz., 8.9.39. Rumia-Gdynia.

236. ppor. **Filipiec**, 75.p.p., 20.9.39. Ulów.

237. ppor. **Gawlikowski**, 11.D.P, 19.9.39. Brzuchowice.

238. ppor.mar. **Gedroyć** Jerzy, Oksywie.

239. ppor. **Gogol** Henryk Walter, 75.p.p., 20.9.39. Ulów.

240. ppor. **Gorzechowski**, d-ca plut.żand. 28.D.P., 27.9.39. Warszawa /pochowany na skwerze wprost Kmdy Miasta/.

241. ppor. **Grabowski**, 27.9.39. Saska Kępa /pochowany Warszawa/.

242. ppor. **Grajkiewicz**, K.O.P.Wilejka, 13.9.39 Gachnów.

243. ppor. **Guzowski**, 4.d.a.k., 18.9.39. Mielec nad Styrem.

244. ppor. **Halwek**, 14.p.p., 3.9.39. Mełno.

245. ppor. **Horyd** kadra floty, 12.9.39. Pierwoszyn.

246. ppor. **Iżycki** Witold, 1.mot.dyon art. plot., 19.9.39. Oksywie bloki "Paged."

247. ppor. **Jacimirski**, Jerzy, 14.d.a.k., 14.9.39. Ząbki.

248. ppor.lotn. **Jaroska** Witold, 132.esk. myśl., 12.9.39. Prośniewice /pochowany w maj. p.Rembielińskiego koło pałacu w Kraśniowicach/.

249. ppor.rez. **Jezierski**, 6/114p.p., 7.9.39. pod Chełstami.

250. ppor. **Jurkiewicz** Bronisław, 2.morski pułk strz., Gdynia /pochowany cmentarz Witomino w Gdyni/.

251. ppor. **Kafka** Olbracht, 1.p.s.p., 7.9.39. pod Krasnem.

252. ppor. **Kaczmarek**, 68.p.p., 29.9.39. Palmiry.

253. ppor. **Kalicki**, 25.9.39. Krasnobród.

254. ppor. **Kaliński** Sylwester, 23.p.p., 18.9.39. dwór Brzozów pod Budami Starymi.

255. ppor. **Katelbasiak**, 1.p.p.leg., 23.9.39. Warszawa

256. ppor. **Kęszycki** Zygmunt, 2/15.p.Ul., 20.9.39. Puszcza Kampinoska.

257. ppor. **Kiełczyński** Stanisław, 4.p.a.c., 23.9.39. Warszawa.

258. ppor **Kirsztajn**, K.O.O.Wilejka, 13.9.39. Dachnów.

259. ppor. **Kłoniewski** Norbert, 66.p.p., 15.9.39. szpital Giżyce.

260. ppor. **Kozłowski** Alfred, K.O.P., 27.9.39. m.Piszcza koło Małoryty.

261. ppor,piech,dr.**Koźmiński** Zygmunt, szpital Lwów.

262. ppor. **Krzysztofka** Henryk, 26.p.p., 13.9.39. Warszawa.

263. ppor. **Kubisz**, II/69.p.p., 13.9.39. Celestynów.

264. ppor. **Lacheta** Antoni, 29.p.p., 17.9.39. Bibiampol.

265. ppor. **Lamkowski** Alfons, 64.p.p., 7.9.39. Małachowice.

266. ppor. **Laskowski** Tadeusz, Warsz, Bryg.Panc.Mot., 8.9.39. na zach. od Solca n/Wisłą.

267. ppor,rez. **Lesiński** Ryszard, d-ca plut. 2/8.p.s.k., 11.9.39. rej.Chociszew - Ozorków.

268. ppor. **Leszczyński** Marek, 37.p.p., szpital Łódź.

269. ppor. **Lewis of Maner**, 4.d.a.k., 9.9.39. rej. Wysokie Maz.

270. ppor. **Lisiak** Henryk, Źniński Baon O.N., 15.9.39. pod Kutnem.

271. ppor. **Lisiński**, 145.p.p., 15.9.39. Snin pod Warszawą.

272. ppor. **Lisowski** Włodzimierz, 22.dyon art.plot.mot., 19.9.39 koło Tomaszowa.

273. ppor. **Lityński**, 51.p.p., 17.9.39. Januszów.

274. ppor. **Loga** Jan, 14.p.a.l., 15.9.39. Wici koło Piątku.

275. ppor. **Lubiński** Bohdan, 13.9.39. Janów Lub.

276. ppor. **Luchowski** Jan, K.D. 9.D.P., 10.9.39. folw.Łuba /pochowany koło folw. Łuba przy szosie Włocławek-Brześć Kuj/.

277. ppor. **Łowicki** Jan, 29.p.p., 9.9.39. Łęczyca.

278. ppor.rez. **Maciołek**, 46.baon sap., 7.9.39. las pod Rudnikiem.

279. ppor. **Majowski**, 75.p.p., 20.9.39. Ulów pod Tomaszowem Lub.

280. ppor. **Malowaniec** Czesław, 2.p.p.leg., 26.9.39. Warszawa-Czyste.

281. ppor. **Marchwicki** Antoni, 70.pp., 11.9.39. Grabiszew /tamże pochowany/.

282. ppor. **Masłowski**, 3.p.Szwol., 29.9.39. Kijamy.

283. ppor. **Matuszewicz** Jerzy, 55.p.p., 8.9.39. Proszowice pod Krakowem /tamże pochowany/.

284. ppor. **Michalik**, 27.p.a.l., 3.9.39. Świecie.

285. ppor. **Michałowski** Edward, 55.p.p., 11.9.39. Koźle rej. Kutno.

286. ppor. **Michejda**, 20.p.a.l., 2.9.39 Budy Uniskie koło Mławy /pochowany cmentarz Mława/.

287. ppor. **Mielnik** Stanisław, K.O.P., 27.9.39. Piszcza gmina Małoryta.

288. ppor. **Musiał** Józef, d-ca 94.bat.plot. /grupa gen.Przeździeckiego/, 20.9.39. Grodno.

289. ppor. **Nagrodzki** Leszek, 3/5.p.p.leg., 12.9.39. pod Mińskiem Maz.

290. ppor. **Naszyński** Marian, 23.p.p., 3.9.39. Trzeciowiec-Włóki.

291. ppor. **Nieborak**, 17.p.Ul., 13.9.39. wsch. od Walewic /pochowany na miejscu/.

292. ppor. **Niezgoda**, 37.p.p., 14.9.39. Patoku nad Bzurą.

293. ppor. **Nowak** Rajmund, 26.p.p., 21.9.39. Babice pod Warszawą /pochowany w lesie koło radiostacji/.

294. ppor. **Nowicki** Robert, 4/69.p.p., 9.9.39. Łęczyca.

295. ppor.pil. **Nowakowski**, 216.esk., 7.9.39. Wołomin-Radzymin.

296. ppor. **Ożminkowski** Stanisław, 14.p.p., 11.9.39. Walewice pod Sobotą.

297. ppor. **Pabich**, 103.dyon art.plot., 29.9.39. Warszawa-koszary 1.p.a.pl. /pochowany przy ewangielickim kościele garnizonowym/.

298. ppor. **Pacenko** Franciszek, 76.p.p., obrona Lwowa.

299. ppor. **Paconek** Jan, l.morski pułk strz., 13.9.39. Dębogórze /Oksywie/.

300. ppor. **Pawlikowski** Władysław, 55. p.p., 1.9.39. Żory /Górny Śląsk/.

301. ppor. **Perzanowski** Jerzy, 2.morski pułk strz., 13.9.39. Kosakowo-Oksywie /pochowany Oksywie/.

302. ppor. **Piasecki**, 145.p.p., 19.9.39. Grochów /Warszawa/.

303. ppor. **Piechowiak** Stanisław, 2.morski pułk strz., 8.9.39. rej. jeziora Kamień /Gdynia/.

304. ppor. **Piechuta** Feliks, 4.p.a.l., 23.9.39. Szpital Ujazdowski Warszawa.

305. ppor. **Piętka** Stanisław, 9.p.s.k., 11.9.39. las Przeździecko /tamże pochowany/.

306. ppor. **Piotrowski**, 82.p.p., 26.9.39. Jabłów.

307. ppor. **Plater**, 7.p.Ul., 9.9.39. Dąbrówka pow.Radzyń /tamże pochowany/.

308. ppor. **Podolak** Adam, 37.p.p., 14.9.39. Karolew nad Bzurą.

309. ppor. **Poraszka** Franciszek, l.baon strz., 13—17.9.39. Ceglów pod Mińskiem Maz.

310 ppor. **Poznański**, sztab D.P. "Brzoza," 28.9.39. Parczew.

311. ppor. **Pruszyński** Maciej, d-ca plut.ppanc. 15.p.Ul., 10.9.39. pod Kutnem.

312. ppor. **Rapaport**, 29.p.p., 9.9.39. Łęczyca.

313. ppor. **Raunszyssel** Zygmunt, Oświęcimski Baon O.N., 4.9.39 Rajsko.

314. ppor. **Reichmann** Anatol, O.N. Gdynia, 11.9.39. Łężyce-Gdynia /pochowany cmentarz wojsk. na Helu/.

315. ppor. **Rogala** Władysław, 29.p.p., 9.9.39. Łęczyca.

316. ppor. **Ropczycki**, 2/I.baon k.m., 2.9.39. Wyry.

317. ppor.rez. **Rostworowski** Henryk, ofic. ordyn. Suwalskiej B.K., 13.9.39.

318. ppor. **Rożniakowski** Tadeusz, l.p.s.p., 7.9.39. Krasne.

319. ppor. **Rusinowski** Bolesław, 66.p.p., 18.9.39. Puszcza Kampinoska.

320. ppor. **Rutkowski**, 360.p.p., 27.9.39. Warszawa /pochowany rejon filtrów/.

321. ppor. **Rzadkiewicz**, Warsz.Bryg. Panc.Mot., 19.9.39. Rogoźno pod Tomaszowem Lub.

322. ppor.lot. **Sawicki** Tadeusz, 36.esk. tow, 5.9.39. Kalisz.

323. ppor. **Siedlecki** Jan, 9.p.s.k., 13.9.39. Domanowo /pochowany cmentarz wsi Domanowo/.

324. ppor. **Siemieński** Włodzimierz, 9.p.Ul., 10.9.39. szpital polowy.

325. ppor. **Sikorski** Ignacy, 2.9.39. Gdańsk-Poczta Polska.

327. ppor. **Skłodowski**, 4/11.p.a.l., 20.9.39. rej.Brzuchowice koło Lwowa.

328. ppor.piech.**Skorupa** Tadeusz, 13.9.39. Ożarów pod Zawichostem.

329. ppor. **Skrzynecki** Jan, 10.p.a.l., 12.9.39. las maj.Łoś pod Tarczynem.

330. ppor. **Sobocki** Józef, 29.p.p., 18.9.39. nad Bzurą.

331. ppor. **Spott**, 35.p.p., 4.9.39. las Storonno pod Koronowem.

332. ppor. **Stanecki** Izydor, 14.p.p., 3.9.39. Mełno.

333. ppor. **Stankiewicz**, 14.p.p., 3.9.39. Mełno.

334. ppor.mgr. **Stryna** Józef, VII.dyon. żand., 2.9.39. Strzałkowo.

335. ppor. **Suchodolski** Władysław, 2.p.Ul. 5.10.39. Wola Gutowska.

336. ppor. **Szczęsny**, 14.p.p., 10.9.39. /z ran/.

337. ppor. **Szczurowski** Antoni, Warsz. Bryg.Panc.Mot., 13.9.39. Księżomierz pod Kraśnikiem.

338. ppor. **Szewczyk**, Podlaska B.K., 4.9.39. Soldauen /Prusy Wschodnie/.

339. ppor. **Szybist**, 75.p.p., 20.9.39. Ulów pod Tomaszowem Lub.

340. ppor. **Szyszkowski** Dyonizy, 30.p.a.l., 2.9.39. Szczyty.

341. ppor. **Trocholepszy** Jan, 58.p.p., 15.9.39. szpital Kutno /pochowany m.Różyczka koło Kutna/.

342. ppor. **Treszczak**, 29.p.p., 27.9.39. Warszawa, dworzec Zachodni.

343. ppor. **Waga** Ignacy, 29.p.p., 25.9.39. Warszawa, fort Bema.

344. ppor. **Wandtke**, l.baon strz., 13-17.9.39. Ceglów.

345. ppor.rez. **Warmiński** Przemysław, obrona Warszawy, Warszawa.

346. ppor. **Wasilewski** Edward, październik 1939 szpital Hrubieszów /pochowany Hrubieszów/.

347. ppor. **Wenderlich**, 14.p.p. ,3.9.39. Mełno.

348. ppor. **Werner** Ludwik, baon rez.Mar. Woj., 15.9.39. Oksywie.

349. ppor. **Wiazmin**, Starogardzki Baon O.N., 10.9.39. Brześć Kuj. pod Pikutowem.

350. ppor. **Wiśniewski** Włodzimierz, 29. p.p., 18.9.39. nad Bzurą.

351. ppor. **Witkowski** Stanisław, 11.p.a.l., 15.9.39. Tuligłowy koło Sądowej Wiszni.

352. ppor. **Witt**, 2.morski pułk strz., 7.9.39. las Krykulec.

353. ppor. **Wogelsang**, 14.p.p., 11.9.39. Walewice koło Soboty.

354. ppor. **Wojciechowicz** Dionizy, 14 d.a.k., 4.9.39. Milewo /pochowany Granowo pod Milewem/.

355. ppor. **Wojciechowski** Jan, 7/66.pp., 14.9.39. szpital polowy Giżyce lub Żychlin.

356. ppor. **Woruk** Anatol, 6.p.p.leg., 6.9.39. Oszmiana.

357. ppor. **Woźniak**, 5/15.p.p., 8.9.39. Pabianice.

358. ppor. **Wypych** Roman, 145.p.p., 28.9.39. szpital Warszawa /pochowany na Solcu/.

359. ppor. **Zagórski** Marian, 4.p.p.leg., 5.9.39. Zapolice pod Łaskiem.

360. ppor. **Zaleski** Janusz, 9.p.a.l., 24.9.39. maj.Annopol pod Białą Podlaską /tamże pochowany/.

361. ppor. **Żbikowski**, 36.p.p., 17.9.39. Saska Kępa /pochowany Warszawa/.

362. plut.pchr. **Ajtner**, 66.p.p., 1.9.39. Orle /Pomorze/.

363. plut.pchr **Baran**, Gdyński Boan O.N., 12.9.39. Rogulewo pod Gdynią.

364. plut.pchr. **Bentkowski**, 3/16.p.a.l., 17.9.39. Kiernozie.

365. pchr. **Boniecki**, 2/17.p.Ul., 11.9.39. pod m.Sobota.

366. pchr. **Bruszka**, 66.p.p., 2.9.39. Hausfeld /Pomorze/.

367. pchr. **Buko**, 86.p.p., 14.9.39. Białobrzeg.

368. sierż.pchr. **Charkowski** Bohdan, 68p.p., 20.9.39, las Palmiry /pochowany we wspólnym grobie na płd. zach.Palmiry/.

369. plut.pchr. **Czerwiński** Włodzim., 48.baon sap., 18.9.39. Iłów w Puszczy Kampinoskiej /pochowany na płd.skraju puszczy/.

370. wchm.pchr. **Dybowski**, 7.p.Ul., 25.9.39. Suchowola /pozostał na polu walki/.

371. kpr.pchr. **Gról**, 66.p.p., 2.9.39. Paterhof /Pomorze/.

372. plut.pchr. **Hryncewicz**, 3.p.a.c., 20-25.9.39. Radzyń Lub.

373. kpr.pchr **Januszkiewicz**, 66.p.p., 20.9.39. szpital Łódź.

374. plut.pchr. **Kaszubowski**, 66.p.p., 14.9.39. Popowo nad Bzurą.

375. pchr. **Kondracki**, 30.p.a.l., 19.9.39. Modlin.

376. pchr.rez, **Kowalski** Andrzej /syn prof. U.J./. 19.p.p.

377. sierż.pchr. **Kosmalski**, 14.p.p. 3.9.39. Mełno.

378. pchr. **Krakowski**, 66.p.p., 1.9.39. Orle nad Ossą.

379. pchr. **Kuczek**, 14.p.p., 3.9.39. Mełno.

380. pchr. **Kulawiecki** Józef, 14.p.p., 3.9.39. Mełno.

381. plnt.pchr. **Kurpisz** Julian, 55p.p., 10.9.39. Głupiejewo.

382. pchr. **Lidke**, 31.p.p., 15.9.39. pod Basinowem.

383. wchm.pchr. **Loga**, O.Z. 8.p.s.k., 17.9.39. Wojciechowice nad Wieprzem.

384. ogn.pchr. **Maciejszyk**, 7.bat.plot., 6-8.9.39. przy moście w Puławach.

385. ogn.pchr. **Majewski**, 3/16.p.a.l., 17.9.39. Kiernozie.

386. pchr. **Malinowski**, 3.p.a.c., 10-12.9.39. las Koblin koło Magnuszewa /tamże pochowany/.

387. pchr. **Masłowski**, 3.p.Szwol., 29.9.39. Kijany nad Wieprzem.

388. plut.pch. **Matusiak**, 66.p.p. szpital w Łodzi.

389. kpr.pchr. **Osiński**, 59.p.p., 16.9.39. Stułbice /Iłów/.

390. plut.pchr. **Pankiewicz**, O.Z. 8.p.s.k., 22.9.39. las Bożydar koło Zamościa.

391. plut. pchr. **Pawłowski**, O.Z. 8.p.s.k., 18.9.39. Wojciechowice nad Wieprzem.

392. pchr. **Piątek**, 35.p.p., 2.9.39. Klonowo koło Tucholi.

393. plut.pchr. **Pielaczyński** Wiktor, 14.p.p., 3.9.39. Mełno.

394. plut.pchr. **Przybysz**, 14.p.p., 3.9.39. Mełno.

395. plut.pchr. **Rogowski**, Franciszek, 14.p.p., 3.9.39 Mełno.

396. plut.pchr. **Różycki** Tadeusz, Warsz. Bryg.Panc.Mot., 18.9.39. Kamień koło Solca nad Wisłą.

397. plut.pchr. **Rybacki** Władysław, 14.p.p., 3.9.39. Mełno.

398. pchr. **Słupski**, 66.p.p., 14.9.39. Popowo nad Bzurą.

399. pchr. **Sporny** Jan, 59.p.p., 16.9.39. rej.Iłowa.

400. pchr. **Sułkowski**, 31.p.p., 15.9.39. pod Basinami.

Bez black-outu

W numerze 631 " Dziennika Polskiego " z 30 lipca br. ukazał się artykuł podpisany M.K. p.t. " Czarna dieta," podtytuł—" Czy nie wolno nam dostrzegać żadnych błysków światła w tragicznym życiu Kraju." Artykuł ten podejmuje polemikę obszernie, i co trzeba przyznać, dość spokojnie z felietonem moim z numeru 29 " P.W." Ale właśnie ten pozorny spokój felietonu jest jedną z głównych przyczyn mojej odpowiedzi. Mimo dużego wstrętu do " polemikomanii " odpowiadam w poczuciu obowiązku obywatelskiego, odpowiadam dość późno dla tym silniejszego podkreślenia istotnego i zasadniczego znaczenia sprawy, którą w formie polemicznej poruszył p. M.K. Zagadnienie to kwalifikuje się do jedynej w swoim rodzaju rozmowy bezblackoutowej, to jest rozmowy bez obsłonek.

Pisząc w numerze 29 " P.W." o obojętności emigracyjnej, stwierdziłem konieczność solidarności duchowej z Krajem. Podkreśliłem przy tym nieświadome niebezpieczeństwo pewnych reportaży, które ukazały się w kilku pismach polskich. Mówiłem o konieczności utrzymania dystansu pomiędzy Krajem a emigracją, która pod wpływem tego typu reportaży z " błyskami światła " usprawiedliwiła by do reszty zagłuszanie własnych sumień i rozgrzeszyła tych—może niezbyt licznych—spośród nas, którzy odwracają oczy od czarnej rzeczywistości Polski. Mówiąc o solidarności duchowej z Krajem wypowiedziałem m.i. takie zdanie:

" Nam tańczyć wolno. Zakaz niegdyś wydany cofnięto. Ale my tańczyć nie powinniśmy. To powinna być nasza demonstracja narodowa, to powinien być proces duchowy. Powinniśmy apelować, gdzie należy, aby znikły oficjalne i półoficjalne smokingo-cocktailowe " party," a nade wszystko " herbatki tańcujące z dobrze zaopatrzonym bufetem." Teraz, gdy codziennie z Kraju przychodzą nowe wiadomości o masowych obławach i egzekucjach, mamy nie tylko prawo, ale i obowiązek stawiania pytań i żądania odpowiedzi."

Przypatrzmy się, jak swój obowiązek odpowiedzi zrozumiał p. M.K.:

" P. Budzyński jest zdania, że Polak w Anglii może zachować jaką taką formę moralną tylko wtedy, jeżeli będzie karmiony wyłącznie najczarniejszą rzeczywistością Kraju bez jakichkolwiek jaśniejszych dodatków. I jako przykład zgubnych skutków nieprzestrzegania diety przytacza kieliszek wódki wypity z radości, że jakoś tam żyją i ogłoszenie o " herbatce z dobrze zaopatrzonym bufetem." Nieprzestrzeganie tej diety p. Budzyński zalicza również do typowo antypropagandowych zabiegów."

Ano trudno. P.M.K. w roli obrońcy herbatek sprowokował mnie, więc powiem zupełnie szczerze: uważam, że " Ognisko Polskie " w Londynie jako miejsce oficjalnych spotkań pewnej sfery Polaków-emigrantów, jako ośrodek kulturalno-towarzyski do którego bywają często zapraszani Anglicy, Francuzi, Jugosłowianie, Czesi—nie powinno organizować oficjalnie tańców ani podawać alkoholu. Taki jest uparty mój punkt widzenia, przy czym reklamowanie w prasie " dobrze zaopatrzonych bufetów " uważam za wybitnie niepropagandowe z wielu względów. Zapominamy, że polskie pismo londyńskie wędruje nie tylko po Londynie.

Działałem w tej sprawie dość dyskretnie i ostrzegawczo. Z chwilą, gdy wypaczono moją myśl, mówię bez ogródek. Zapewniam p. M.K. że nie odmówię zaproszenia na kieliszek wódki, gdyż jestem człowiekiem towarzyskim i nie poprzysięgałem " czystości spirytusowej," ale myślę, że p. M.K. nie będzie się spierał co do konieczności zamieszczenia w " Dzienniku Polskim " komunikatu, oznajmiającego, że panowie M.K. i W.B. będą dziś popijali w " dobrze zaopatrzonym bufecie." To nie znaczy, że wypowiadam się za cichym pijaństwem, przeciwnie—co mocno p. M.K. dziwi—głosuję za ograniczeniem alkoholu przez emigrację cywilną i żołnierzy z trzech zasadniczych względów:

1/ W Kraju Niemcy celowo usiłują rozpijać społeczeństwo polskie, a propaganda pijaństwa jest wyjątkowo " pomysłowa " i silna,

2/ Alkohol na terenie W. Brytanii jest obecnie bardzo drogi; za cenę flaszki wódki można wysłać 2 paczki przez Czerwony Krzyż lub pomóc wydatnie Polakom w Rosji,

3/ W stanie podchmielonym Polak jest bardziej skory do " występów " antypropagandowych na terenie tutejszym /pomijam kwestie zdrowotne/.

Uważam, że " kwestia spirytusowa " jest wyczerpana.

Pan M.K. pisze dalej:

" A więc przede wszystkim trzeba wyraźnie stwierdzić, że nie spotkaliśmy w naszej prasie enuncjacji, któreby rzeczywistość Kraju przedstawiały w różowym świetle. Może więc tu być mowa jedynie o drobnych błyskach . . ."

Tak jest, błyski te znalazłem i uważałem je za niebezpieczne nie ze względu na rzeczywisty fakt ich istnienia, ale ze względu na pewien typ reakcji niektórych Polaków naszej emigracji, których jeszcze nie dość dobrze poznali autorzy relacyj, niedawno przybyli z Kraju. Zresztą w ostatnim swoim reportażu o Warszawie napisał Jan Żart całkiem już wyraźnie:

" Postawiłem sobie za cel pisać o Kraju " na zimno." Kochany czytelniku-emigrancie. Zechciej zrozumieć, że pod spokojną maską zdań tkwi bezmiar ludzkiego nieszczęścia, kotłuje się głąb niesłychana wszystkich najpierwotniejszych instynktów, wyzwolonych przez jakieś szatańskie moce . . .

. . . W podejściu do spraw krajowych emigracja ma wiele z r o z u m i a ł e g o m i s t y c y z m u i i d e a l i z a c j i. Pomijając literackość niektórych sądów należy jednak stwierdzić, że ta p o s t a w a u c z u c i o w a m a s w ó j o d p o w i e d n i k w p o l s k i e j r z e c z y w i s t o ś c i."

Wydaje mi się, że pan M.K. jest dość daleki od mistycyzmu i idealizacji, gdy woła:

" Czarna dieta zalecana przez pana Budzyńskiego może doprowadzić do utraty formy i do niemożności spełnienia obowiązków, jakie na nas ciążą " . . .

Dziwna rzecz. Byłem pewny, że " utrata formy " przychodzi właśnie jako skutek zbyt częstych " cocktail-party." Jestem prawdziwie przerażony, że emigracja przeze mnie właśnie nie spełni ciążących na niej w tygodniu obowiązków . . . towarzyskich. Straszliwy obraz, zresztą daleko odbiegający od moich zasadniczych założeń, snuje przerażony widmem czekającej go " diety " pan M.K.

" Wyobraźmy sobie bowiem, że Polacy w Anglii z życia swego robią nieustanne " Dziady." Że koszary, stacje lotnicze, biura i mieszkania pokryte są kirem, że mówi się w nich tylko szeptem i jękiem, że przywdziewa się włosiennicę, a żywi chlebem i wodą, że spotkanego Polaka i cudzoziemca wita się ponurym spojrzeniem i słowem: " Memento mori."

Ustęp ten dyskwalifikuję jako nierzeczowy. Ale jest jeden pożytek: autor udowodnił mi tylko swą nadmiernie przerysowaną reakcją, że strzał mój był celny, a przysłowiowe nożyce . . . aż jęknęły. Uważam, że Polacy w Anglii robią nie tyle " Dziady," ile " Nieboską Komedię." Chleba i wody nie zauważyłem, natomiast widziałem dużo wódki na parterze i na piętrze. Widziałem także kilka pięknych włosiennic, kupionych na Picadilly, demonstrowanych na niektórych zebraniach towarzyskich w Londynie, słyszałem Polaków mówiących szeptem . . . o funtach, a z jękiem . . . o cenach w " Hungarii " lub u " Pruniera."

Stacje lotnicze mają pierwsze przed wszystkimi prawo do codziennych herbatek z dobrze zaopatrzonym, bez przerwy otwartym bufetem, bo tam jest front, panie kolego M.K., bo tam często piją " ostatniego " w życiu. Za nietakt uważam wprowadzenie do tej dyskusji stacyj lotniczych, ale skoro Pan to zrobił jestem zmuszony mówić bez ogródek. Przypominam, że największa suma datków na pomoc dla Polaków w Rosji przychodzi właśnie z dywizjonów lotniczych z notatką: " zamiast drinka."

Malując przyszłość czarnych obostrzeń, jakich rzekomo domagałem się dla nieszczęsnych Polaków naszej emigracji, pisze pan M.K.:

" Przede wszystkim zaś wątpimy bardzo, abyśmy w takiej atmosferze mogli spełnić zadania propagandowo-politycznej natury, jakie nakłada na nas fakt przebywania na ziemi brytyjskiej. Jednym z warunków spełnienia tych zadań jest znalezienie wspólnego języka ze środowiskiem, w jakim żyjemy. W tym zaś kraju ludzi silnych nerwów, ludzi wiary w przyszłość, ludzi, których nie wytrącają z formy największe nawet dopusty Boże, zjawiskiem obcym i niezrozumiałym byliby Polacy, odprawiający bezustannie " Dziady."

Co do zadań propagandowych pozwolę sobie zwrócić uwagę autora na mało znaczący, ale pewny fakt, że od kilku lat jestem jednym ze skromnych wykonawców zadań propagandowych i niejako " służbowo " odwalam pogodną pracę. Jednak muszę wyznać zupełnie szczerze, że zarówno mnie jak i moich współkolegów ten typ pracy nie oddala od bardzo głębokiego związku z Krajem, z drugiej strony bardzo ograniczona porcja rozrywek nie wytrąca nas z równowagi duchowej i wykonywania zadań nie paraliżuje. Czy uwierzy Pan, że uchował się do tej pory w zespole jeden taki oryginał " żołądkowiec," który wódki z zasady nie pija, tańców nie " uskutecznia," a pracuje z równą pogodą ducha, silny nerwowo i wierzący w przyszłość?

Znalezienie wspólnego języka z Brytyjczykami. Zgoda. To konieczne. Byle by to nie był pretekst dla " propagandowców " do znalezienia wspólnego . . . baru. Uznaję i rozumiem dwie konieczne potrzeby: rozrywek dla pierwszej linii frontu, oraz potrzebę reprezentacyjną, oficjalną w tym kraju, gdzie na lunchu omówić można więcej spraw pożytecznych niż na niejednej konferencji.

Ale na tym koniec. Opowiedział Pan historię o tej starej Angielce, która straciwszy syna na wojnie nazajutrz po otrzymaniu wieści żałobnej nie odwołała przyjęcia dla marynarzy i tańczyła z nimi przed ich wyjściem w morze. Przyzna Pan, że poświęcenie tej osoby nie ma nic wspólnego z poruszoną sprawą. Zacytowana przez Pana historia nie usprawiedliwia w niczym niepotrzebnych party, na których tańczą jak opętani Polacy, którzy nie wychodzą w morze, tylko w karo albo w pik i którzy niczego wczoraj nie stracili z wyjątkiem chyba sumienia obywatelskiego.

Nadmierny pęd do rozrywek uważam za wynik nienormalnego stanu nerwowego niektórych ludzi. Znam takich, którzy w Polsce tańczyli tylko w karnawale, obecnie w Szkocji tańczą trzy razy w tygodniu, znam i takich, którzy w Polsce chodzili do kina raz na tydzień, teraz łażą bezmyślnie na " pictures " codziennie. Myślę, że byłby to interesujący temat dla doskonałego pisma: " Lekarz Wojskowy."

Kończy Pan M.K. w ten sposób:

" Jesteśmy garstką aktorów na wielkiej scenie świata, biorących udział w bardzo wielkiej grze. Niezależnie od osobistych przeżyć, zawodów i ciosów, rolę naszą musimy najlepiej i do końca odegrać. Nie sprzyja zaś temu dieta, zalecana przez p. Budzyńskiego, który w polskich kulisach tej sceny chciałby koniecznie widzieć cmentarną kaplicę, przez której szczeliny nawet bladej światłości księżyca wkradać się nie wolno."

Tak to prawda. Jesteśmy garstką . . . Tam w Kraju zostały miliony . . . I trzeba żyć życiem tych milionów, przynajmniej duchowo, boć w nieskończenie lepszych warunkach. To prawda, że gra jest wielka. Dlatego Panu odpowiedziałem. Gra idzie o duszę emigracji, gra idzie o wielką stawkę. Nieważny jest " cmentarny nastrój " tak mi naiwnie, a może chytrze sugerowany, nieważna jest " blada światłość " księżyca—ważna jest męska, odważna, istotnie bezkompromisowa p r a w d a, której nie zaciemnią płytkie polemiczne chwyty, w której jedynie tkwi siła i charakter, wielkość i prostota tych samych spraw, poruszających jednym rytmem serca tu i T a m. Nie powiem Panu nic więcej. Jedynie przy końcu tej rozmowy /nie polemiki/ wpisuję dla pamięci Pańskiej jeden fragment.

Ustęp z artykułu Antoniego Wójcickiego z numeru 30 " Polski Walczącej " p.t. " Patrzaj w serce . . . Kraju " /omówienie " Antologii poezji współczesnej," wydanej konspiracyjnie w Kraju, która, nawiasem mówiąc w macierzystym organie p. M.K. nie doczekała się dotąd ani słowa wzmianki/.

" Okrutne mieści ona w swej prawdzie strofy, jak bezlitosna jest też prawda o rzeczywistości polskiej w Kraju. Odczytywanie ich raz, drugi i trzeci . . . i ponownie, kiedy wola słabnie i pamięć o Kraju zarasta kwiatami czy chwastami nowych przeżyć, jest może samoudręką, ale udręką konieczną i twórczą . . .

. . . Inny ucieka od myśli o Kraju, bo czuje swą bezsilność, bo łza natychmiast oczy mgłą zasnuwa. Jeszcze inny, ten najgorszy i najpodlejszy wygodniś, bo mu ta zmora krajowej rzeczywistości zakłóca bezmyślny dosyt, rozplanowany spokój, nowe ułożenie życia. U wszystkich tchórzostwo w mniejszym lub większym stopniu odsuwa myśli o kraju i odgłosy z tamtych stron, tchórzostwo wywodzące się ze słabości natury ludzkiej, nieustępliwie dążącej do spokoju i szczęścia za wszelką cenę.

. . . Bo jesteśmy z pokolenia, które spocząć nie może, które nie zazna spokoju w żadnym kraju, w żadnym zaciszu, póki nie wypełni swojego przeznaczenia . . .

. . . Zdobywajmy w codziennym wysiłku odwagę patrzenia w oczy umęczonego Kraju."

I na zakończenie wiadomość: żołnierze jednego z transportów, przybyłych ostatnio z Rosji, postanowili uchwałą zbiorową wstrzymać się od wszelkich rozrywek taneczno-drinkowo-kabaretowych, chcąc w ten sposób dać wyraz solidarności duchowej z kolegami, którzy pozostali w Rosji w ciężkich, nieporównanie gorszych warunkach. Dziwaki co? " Dziady " odprawiają? Kirem obijają koszary? A może oni po prostu tylko . . . patrzą w serce Kraju.

WIKTOR BUDZYŃSKI

DZIAŁALNOŚĆ LOTNICTWA POLSKIEGO W WIELKIEJ BRYTANII

za czas od 11.VII—20.VIII.

Lotnictwo myśliwskie	Lotnictw bombowe	
pewnych — 26	Ilość wypraw: 21	Łączna ilość samolotów: 267
	Główne cele: Zagłębie Ruhry, kładzenie min na wodach npl., Duisburg, Hamburg, Saarbrücken, Düsseldorf, Osnabrück, Moguncja.	
Razem od czasu przybycia do Anglii do 20.VIII.1942.		
zestrzelono samolotów nieprzyjaciela: pewnych — 489	Łączna ilość samolotów: 3254	

Pomoc dla Polaków w Rosji: £3,449

LOTNICTWO POLSKIE W ANGLII I SZKOCJI RODAKOM W ROSJI ROK 1942

" Polska Walcząca,"

W załączeniu przesyłam British Money Order R.A.17995 na sumę £1 sh.6 d.5 z prośbą o przekazanie do P.C.K. na pomoc Polakom w Rosji.

K o m e n d a n t
Polskiej Szkoły Pilotażu

* * *

Wielmożny Panie Redaktorze,

Przez przybyłych zdala, złożone z serca grosze na otarcie choć jednej łzy tym, na których straszną dolę własnymi patrzyli oczyma—w uznaniu szlachetnej, przez " Polskę Walczącą " prowadzonej akcji—pozwalam sobie przesłać.

Ogólnie złożono w dniu 2.VIII.1942	£3 sh.17 d.3
Indywidualnie:	
P. Gulb. Józef, plut. podchor.	£1
P. Stefan Kazimierz, sierż.	£1
P. Mudr. Miecz. strzelec	sh. 2
P. Rut. Kazimierz, strzelec	sh.10
Składka dobrowolna po naboż. w dn. 16.8	£5
17.8. br. 8 p.a.c. na podziękowanie Bogu za szczęśliwe przybycie /wręczone przez P. Por. Malisz. Wit. i P. ogniom. Mięt. Wład./	£3
Razem	£14 sh. 9 d.3

Z poważaniem

Ks.K.P.
kapelan obozu rozdzielczego

Szanowny Panie Redaktorze,

Żołnierze 1 Kompanii Warsztatowej zebrali w dniu moich imienin sumę £7, którą oddali do mojej dyspozycji.

Uznając, że potrzeby Polaków w Rosji są w obecnej chwili najpilniejsze, przekazuję za pośrednictwem Pana Redaktora wspomnianą sumę z przeznaczeniem dla Polaków w Rosji.

Dca 1 Kompanii Warsztatowej

* * *

Adam Ordęga ofiaruje £3 jako nieprzyjęte honorarium za przemówienie wygłoszone w B.B.C. dnia 18-go czerwca 1942 w sprawie aresztowanych profesorów Uniwersytetu Lwowskiego.

* * *

Do Redakcji " Polski Walczącej,"

Przesyłam na Pomoc Polakom w Rosji £5 sh.10. £5 złożył porucznik L.M. z 2 P.Cz. Sh.10 bezimiennie.

Kapelan 2 P.Cz.

* * *

Przesyłam w załączeniu przekaz pocztowy na £1.

Zebrane w szatni na zabawie ułańskiej 24 p. Ułanów w dn. 15 sierpnia przez p. Etkę Jakubowiczową.

Z poważaniem

Jadwiga Jaworska
Świetliczarka 24 p. Ul.

DLA INTERNOWANYCH W MIRANDA DEL EBRO

Redakcja Tyg. " Polska Walcząca,"

Dca 1 komp. Baonu Strzel. Podh. złożył w imieniu własnym oraz podkomendnych, kwotę £3 /słownie funty trzy/ na pomoc Polakom, przebywającym w obozie internowanych w Miranda del Ebro w Hiszpanii.

Kwotę powyższą uzyskano z dobrowolnych składek, które były przeprowadzone w odz. w mcu lipcu.

Oficer Oświatowy

Zamiast prezentu w dniu imienin naszego kochanego kolegi Ludwika Bojczuka składamy £1 sh.10 na pomoc dla Polaków w Rosji.

Koleżanki i Koledzy
z " Lwowskiej Fali "

* * *

Szanowny Panie Redaktorze,

Zamiast prezentu dla żony pozostałej w Kraju w dniu Jej imienin przesyłam na pomoc dla Polaków w Rosji £5.

Z poważaniem *M.L. ppłk.*

* * *

Szanowna Redakcjo,

Jako miesięczne opodatkowanie oraz stały procent od wygranej w karty zebrane wśród tutejszej Polonii, przesyłam sh.18.6 z przeznaczeniem na pomoc dla Polaków w Rosji.

A.Z.

* * *

£1 na " Pomoc dla Polaków w Rosji."

Szczęść Boże! *E.P.*

* * *

" ŁAŃCUCH OFIAR "

sh.5, sh.5.

* * *

Łączną sumę zbiórki w dzisiejszym numerze £41.4.2 /słownie czterdzieści jeden funtów, cztery szylingi, dwa pensy/ przekazaliśmy Polskiemu Czerwonemu Krzyżowi.

S u m a p o w y ż s z a p o d n o s i o g ó l n ą s u m ę z e b r a n ą d o t y c h c z a s z a p o ś r e d n i c t w e m " P o l s k i W a l c z ą c e j " d o £3.449.11.8 /s ł o w n i e t r z y t y s i ą c e c z t e r y s t a c z t e r d z i e ś c i d z i e w i ę ć f u n t ó w, j e d e n a ś c i e s z y l i n g ó w, o s i e m p e n s ó w/ 108 p e s e t ó w h i s z p a ń s k i c h i 1 d o l a r k a n a d y j s k i.

Szkic sytuacyjny

TIMOSZENKO MANEWRUJE

W położeniu na wschodnim froncie nie zaszło w ciągu ubiegłego tygodnia zbyt wiele zmian. Wojska niemieckie prą ku Groznemu, ale *tempo ich marszu osłabło;* atakują pod Stalingradem, gdzie położenie jest niewątpliwie trudniejsze. Von Bock rzuca nowe rezerwy w bój i najwidoczniej chce zdobyć Stalingrad przed pierwszym września.

Timoszenko stara się wydobyć z nastawionych sieci i dotychczas sztuka ta mu się udaje. Pisma neutralne—szwajcarskie i szwedzkie—podkreślają słusznie, że dowództwo sowieckie unika związania się w walce i że umyka ustawicznie niemieckim ruchom okrążającym. *Niemcy najwidoczniej dążą do osaczenia armii sowieckich, ale próby te za każdym razem się im nie udają.* Tym samym odwleka się decyzja na froncie wschodnim, a opinia publiczna w Rzeszy liczy się już dzisiaj co raz powszechniej z drugą zimą w Rosji.

Być może, że w jakimś momencie niemieckich działań w Rosji przyjdzie uderzenie na Moskwę, albowiem dowództwo niemieckie chciałoby niewątpliwie zdobyć Moskwę w tym roku. Jak pójdzie to uderzenie, nie wiemy, ale wiele wskazuje na to, że mogłoby ono—po zdobyciu Stalingradu—pójść *od południa ostro na północ.* Taka akcja chodzi po głowie Wehrmachtowi, ale czy uda mu się rozpocząć nawet to działanie w bieżącym roku—w to dzisiaj trzeba poważnie wątpić.

WYPAD NA DIEPPE

Narady, jakie przeprowadził Churchill w Moskwie osłonięte są tajemnicą, ale sądzić trzeba, że sprawa pomocy dla Rosji oraz termin powołania do życia t.zw. *drugiego frontu,* były tam dyskutowane. Niemieckie plotki, jakoby uderzenie na Dieppe należało uznać za bezpośredni wynik wizyty Churchilla w Moskwie traktować trzeba jako wyssane z palca: akcja na Dieppe przygotowywana była napewno *od dawna.*

Jakie są wnioski z tego wypadu? Przede wszystkim taki, że *można wylądować* na brzegu zajętym przez Niemców—i to w punkcie tak ostro bronionym jak koło Dieppe—i rozpocząć akcję nawet z czołgami, jeżeli *lądowanie osłaniane jest przez dostateczne ilości pościgowców i jeżeli posiada się ochronę dla transportu morskiego.* Anglikom udało się udowodnić, że takie zadanie jest do wykonania.

Po wtóre okazało się, że można, posiadając osłonę "parasola" lotniczego, załadować z powrotem oddziały i wycofać się w porządku.

Wreszcie trzeci wniosek: Rzesza nie posiada na Zachodzie takich sił lotniczych, ażeby mogła pokusić się o sparaliżowanie większych uderzeń *RAF'u,* ale nie mniej posiada wcale poważne ilości samolotów. Wypad brytyjski na Dieppe dokonał niejako "*wywabienia*" niemieckich pościgowców, które zjawiły się nad Dieppe w sile jakichś 400 maszyn. Spore ilości niemieckich bombowców nurkujących świadczyły o tym, że pogotowie niemieckie na brzegu Francji /wzgl. Belgii i Holandii, albowiem przypuszczalnie nieprzyjaciel sięgnął do swoich zasobów w tych obu krajach/ nie jest najmniejsze.

Lord Louis Mountbatten, który kieruje t.zw. *Combined Operations* przedstawi napewno wnioski brytyjskiemu gabinetowi wojennemu. Z nauki pod Dieppe można będzie dopiero stworzyć *zarys planu inwazji.*

Już dzisiaj jednak można powiedzieć, że przy inwazji będzie:

trzeba posiadać wszędzie doskonały "parasol" lotniczy,

trzeba liczyć się ze znacznymi stratami zarówno w ludziach, jak sprzęcie w pierwszym starciu,

trzeba lądować wojska spadochronowe na tyłach wroga.

Napewno wniosków takich będzie więcej, a sztab *Combined Operations* opracuje je wyczerpująco. W wypadzie odznaczyli się Kanadyjczycy, którzy odegrali wielką rolę, Amerykanie, którzy działają w zespołach t.zw. *Rangers,* przeszli chrzest ogniowy. Wielką rolę odegrało lotnictwo polskie. Wbrew temu, co opowiadało radio niemieckie, że była to próba inwazji, *wypad pod Dieppe był studium wojskowym ograniczonym w czasie i przestrzeni.* Okazuje się także z pogłosów niemieckich, że do Paryża przybyły liczne *rezerwy wojska niemieckiego* i że nigdy nie widziało się w stolicy Francji tylu niemieckich mundurów. Dowodzi to, iż poprzednie zapewnienia niemieckie że nie trzeba wzmacniać garnizonów we Francji/ jakoś nie bardzo wytrzymują krytykę: dzisiaj radio Rzeszy głosi, że jednak wzmocniono po 15-tu miesiącach garnizony niemieckie we Francji /a więc od czasu ataku niemieckiego na Rosję/.

AMERYKANIE DZIAŁAJĄ

Akcja amerykańska na wyspach Salomona okazała się skuteczna i oto trzy wyspy archipelagu znalazły się w rękach amerykańskich. Obecnie piechota morska USA czyli t.zw. *marines* zawitała na wyspę Mankin w archipelagu wysp Gilberta. Dowodzi to, że marynarka wojenna Stanów krząta się energicznie po Oceanie Spokojnym.

Amerykanie uznali, że trzeba skorzystać z przerwy w działaniach japońskich—pochodzi ona stąd, iż Japonia połknęła więcej, niż potrafi od razu strawić oraz stąd, iż być może przygotowuje się do skoku w innym kierunku /Rosja?/—i że należy dobrać się Japończykom do skóry. Zarówno uderzenie na wyspy Salomona jak na archipelag Gilberta są dobrze pomyślanymi działaniami. *Odsuwają one grozę inwazji od Australii* i sprawiają, że bazy amerykańskie będą mogły nareszcie działać w głąb Oceanu Spokojnego.

Należy oczekiwać podobnej akcji w stosunku do Aleutów. Wyspy te zyskują na znaczeniu, albowiem z nich to można przeprowadzać działania zaczepne na szlaku pomocy idącym *z USA do Rosji.*

ROOSEVELT GROZI

Na jednej ze swoich konferencyj prasowych Roosevelt zapowiedział "*straszliwą odpłatę*" dla zbrodniarzy, którzy znęcają się nad ludnością krajów okupowanych. Tego rodzaju zapowiedź dowodzi, że w Stanach Zjd. ugruntowuje się przekonanie, iż ukaranie winnych zbrodni popełnianych w krajach pod jarzmem niemieckim /czy japońskim/, musi być jednym z naczelnych zadań państw sojuszniczych po wojnie. Jasne wypowiedzenie tej prawdy przez sternika nawy Stanów Zjd. przyczyni się napewno do umocnienia tej zasady, która powoli zdobyła sobie uznanie w krajach anglosaskich, niechętnie nastawionych do wszelkiej idei "rewanżu," "zemsty" czy "odpłaty."

Oświadczenie Roosevelta świadczy, że zastrzeżenia jakie istniały w umysłach anglosaskich w tym względzie—padły.

HARCE OKRĘTÓW PODWODNYCH

Wojna z okrętami podwodnymi toczy się stale i bez ustanku. Od kilku tygodni kierownicze sfery admiralicji brytyjskiej powtarzają, że "zbiera się *spore żniwo* wśród okrętów nieprzyjacielskich." Ustalenie strat wroga nie jest napewno łatwe, ale sądzić należy, że do powiększenia strat niemieckich przyczynia się wielce *samolot.*

Niemcy przyznają się do wzmożenia trudności, na jakie napotykają okręty podwodne w swoich polowaniach. Stwierdzają oni, że okręty podwodne przesunęły się z pobrzeży brytyjskich i zachodniego szlaku atlantyckiego patrolowanego dokładnie przez marynarkę brytyjską—bardziej ku *brzegom atlantyckim USA.* Ale i tam z topieniem jest co raz trudniej, albowiem system konwojów został już wprowadzony, a poza tym koledzy z *Coastal Command* pomagają amerykańskim pilotom w tropieniu niemieckich okrętów podwodnych.

W tych warunkach niemieckie "U-Booty" gnane z miejsca na miejsce przesunęły się ostatnio w stronę *zachodniego pobrzeża Afryki.* Działają też one na wielką skalę na brzegach państw południowo-amerykańskich. Topienie statków *brazylijskich i argentyńskich* postępowało w takim tempie, że oba te państwa straciły wreszcie cierpliwość. Brazylia wpierw opowiedziała się za akcją na własną rękę i samoloty brazylijskie zaczęły tropić i topić niemieckie okręty podwodne. Niedługo potem weszła formalnie do wojny.

AMERYKA ŁACIŃSKA W WOJNIE Z PAŃSTWAMI OSI

Pirackie napady niemieckie wywołują wrażenie w państwach Ameryki łacińskiej, która co raz *bardziej wyraźnie mobilizuje się przeciwko państwom osi.* Jest to fakt pierwszorzędnego znaczenia, albowiem w państwach Płd. Ameryki istniały zawsze *poważne wpływy niemieckie oraz włoskie* a to, że Hiszpania stała się faszystowska i że związana jest z "osią" nie pozostało bez wpływu na orientowanie się niektórych kół politycznych republik Ameryki Płd. Obecnie wojna niemieckich okrętów podwodnych *przekreśla* te wszystkie sympatie i Ameryka Płd. co raz wyraźniej steruje ku U.S.A.

Jeżeli olbrzymi kontynent Płd. Ameryki złączy się przeciwko Rzeszy, to wówczas jest to *wielki sukces polityczny Stanów Zjd.* a znaczna klęska dyplomatyczna państw osi. Państwa Płd. Ameryki są wielkim *rezerwoarem surowców,* są dalej znakomitą odskocznią dla wielu działań wojennych—jeżeli oddadzą swoje *bazy* do rozporządzenia państw sojuszniczych. Posiadają te państwa również własne marynarki wojenne, lotnictwa i marynarki handlowe, które wspomogłyby poważnie front aliancki.

Londyn, 23 sierpnia 1942.

ZBIGNIEW GRABOWSKI

Z tygodnia na tydzień

16 sierpnia: *Gdzieś na Środkowym Wschodzie odbyła się promocja podchorążych piechoty i kawalerii pancernej. Promowani podchorążowie brali udział w kampanii libijskiej a wielu z nich posiada odznaczenia bojowe.*

18 sierpnia: *Rocznica przybycia pierwszego transportu ochotników z Ameryki Płd. do Wojska Polskiego w W. Brytanii. W rozkazie wydanym z tej okazji dowódca I Korpusu Panc. Mot. powiedział m.i. do żołnierzy—ochotników: "Dziś po roku twardej szkoły żołnierskiej, po poznaniu tajników służby i zżycia się z towarzyszami broni stanowicie jedną zwartą gromadę żołnierską przepojoną wspólnymi nam wszystkim ideałami . . . Gdziekolwiek los żołnierski i konieczność pracy wojskowej was postawił jestem przekonany, że pełnicie swą służbę z zaparciem i z tym głębokim zrozumieniem, że każda praca na jakimkolwiek posterunku jest potrzebną i jednakowo ważną i cenną dla wspólnego dobra . . ."*

19 sierpnia: *W wypadzie na Dieppe brał udział jeden kontrtorpedowiec polski oraz "skrzydło" myśliwskie. Piloci polscy zestrzelili 16 samolotów nieprzyjacielskich, tracąc sami tylko dwóch pilotów. Wyczyny polskich lotników opisał w dniu 22 b.m. specjalny komunikat Air Ministry, podkreślając zwłaszcza zwycięstwa Dywizjonu Warszawskiego, który sam strącił 9 samolotów nieprzyjacielskich.*

20 sierpnia: *Naczelny Wódz Gen. Sikorski odwiedził głównodowodzącego brytyjskich sił zbrojnych Home Forces gen. Sir Bernard Paget'a.*

—Gen. Sikorski przesłał dwu dywizjonom szczególnie odznaczonym pod Dieppe list gratulacyjny. "Nie tylko strąciliście 16 nieprzejednanych wrogów—pisał Naczelny Wódz—ale zdobyliście nowe laury, umacniając umęczony Kraj w jego wierze w zwycięstwo."

22 sierpnia: *Brazylia wypowiedziała wojnę Niemcom i Włochom. Prezydent Urugwaju zapewnił o swej całkowitej solidarności z Brazylią.*

—Dwa polskie dywizjony myśliwskie atakowały cele ziemne w północnej Francji. Wywołano między innymi pożar jednej z fabryk. Cztery polskie samoloty nie powróciły.

23 sierpnia: *Naczelnym dowódcą sił zbrojnych brytyjskich w Persji i Iraku mianowany został gen. Sir Maitland Wilson.*

—Rano klucz polskich myśliwców strącił jeden bombowiec niemiecki nad zachodnim wybrzeżem Anglii. Po południu polskie dywizjony myśliwskie przeprowadzały zadanie "wymiatania" nad terenem północnej Francji. Wszystkie samoloty powróciły.

KOMUNIKAT

S.S.S.K.P. w Zjednoczonym Królestwie, zawiadamia, że w porozumieniu z Międzyalianckim Komitetem Kobiecym Brytyjski Czerwony Krzyż, organizuje w języku angielskim, dwu-miesięczne kursa Pierwszej Pomocy Sanitarnej dla kobiet krajów sprzymierzonych.

Wykłady odbywać się będą 2 razy tyg. w godz. od 6.15—do 7.45 pp. i rozpoczną się w dniu 16 września b.r. w siedzibie kursów 43, Belgrave Square, S.W.1. Ilość miejsc ściśle ograniczona. Znajomość języka angielskiego konieczna. Opłata za kurs 6 sh. Zapisy dla Polek tylko za pośrednictwem S.S.S.K.P. w godz. dyżurów Stowarzyszenia w Ognisku Polskim, 55, Princes Gate, S.W.7 we wtorki od 5-7 pp. i w piątki od 3-5 pp.

SPROSTOWANIE

Autorem korespondencji z Środkowego Wschodu p.t. "Spotkanie" drukowanej w nr. 25 "Polski Walczącej" z dnia 20.VI.1942 r. jest nie p. Wacław Sikorski, który pośredniczył w jej przesyłce, ale p. Anatol Stern, co niniejszym prostujemy, przepraszając obie zainteresowane strony za tę pomyłkę.

SPIS RZECZY

WYDAJE BIURO PROPAGANDY I OŚWIATY M.S.WOJSK.
Adres Redakcji (Editorial Offices): 5, Portugal St., W.C.2. Tel., HOLborn 7600. I-e piętro.
Redaktor przyjmuje w poniedziałki i wtorki od godziny 11-ej—13-ej.
Przedruk dozwolony tylko za podaniem źródła.

Warunki prenumeraty: Miesięcznie z przesyłką pocztową—sh.1. Kwartalnie z przesyłką pocztową—sh.3. Należność prosimy wyłacać przekazem pocztowym (Postal Order) pod adresem Administracji.

Ceny ogłoszeń: 1 cal przez jeden łam—sh.15 0d. Ogłoszenia o poszukiwaniu pracy i osób—2sh. za wiersz.

Adres Administracji (Business Offices): 63, Lincoln's Inn Fields, W.C.2. Tel., Chancery 5505 i 5506.

Printed for the "Polska Walcząca," by St. Clements Press (1940), Ltd., Portugal St., Strand, W.C.2.